Nr. 358. We Lwowie — Piątek dnia 27. Grudnia 1895. Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t.d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy-wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Duchowieństwo protestanckie

wobec socyalizmu.

Lwów d. 26. grudnia.

Dziejopisarstwo już nie jest rozumowanym katalogiem dynastyj, zwycięstw i klęsk czy to wojennych czy dyplomatycznych. Niesamowite zwycięstwa odniosły Prusy, dzięki swojej dynastyi, swoim wojownikom i swemu dyplomacie w r. 1870/71, zdawało się że Francya runie pod olbrzymią kontrybucyą — co okazało się atoli inaczej. Ten dziejów dawnych i współczesnych nie zrozumie, w przyszłe zaglądać nie zdoła, kto na to nie baczy, co tworzy historyę, więc: gdzie i jak człowiek, społeczeństwo, naród, państwo przebywa, czem żyje. co i jak działa na polu materyalnem i umysłowem, a przedewszystkiem, w co i jak wierzy lub nie wierzy, dla jakich idei walczy lub jest obojętnym. W oczach naszego pokolenia urosła poza oczyma dyplomatów i wojowników potęga olbrzymia — socyalizm, i naszych czasów nie zrozumie ten, kto jej przejawów nie bada, choćby zresztą znał najtajniejsze akty, intrygi i myśli wszystkich tak zwanych mężów stanu. Więc też należy zaglądać po za parawan telegramów. not dyplomatycznych, sprawozdań parlamentarnych i biuletynów wojskowych do historyi rzeczywistej.

Duch nowoczesny — który zresztą nie zasługuje na miano ducha, skoro polegając wyłącznie na eksperymencie tylko zmysłami patrzy, — ogromne wyrządził szkody na polu wiary, a więc najpotężniejszego czynnika w życiu ludzi i ludów. Ale duch ten rozmaicie się odbija na wyznaniach. Religia żydowska runęła w kale złotego cielca i zaledwo w tłumie najbiedniejszego proletaryatu wiedzie żywot suchotniczy. Kościół zaś katolicki, przeciw któremu uderza duch ten nowoczesny podkopami i szturmami, bagnetem i piórem stoi silnie i niewzruszenie. W genialnej, wedle wzorów starożytnych, w dyalogach ułożonej rozprawie „Wieczory nad Lemanem“ powiada ks. prof. Morawski: „Jest u nas obniżenie moralno-religijnego życia — prawda; jednak i tu jest pewnego rodzaju kompenzata, bo w części narodu, która wierzy, życie religijne o tyleż jest intenzywniejsze. I właśnie ten z łacińskich narodów, który najdalej w kierunku niereligijności zaszedł (Francuzi), równocześnie najpiękniejsze wydaje kwiaty religijnego poświęcenia“.

Ze smutkiem, ale nie z tą pewnością ostatecznego zwycięstwa, co kościół katolicki, rozgląda się kościół protestancki w spustoszeniach, jakie — w znacznej części, za jego współudziałem — wyrządził duch nowoczesny w jego owczarni. Rozluzowało się w nim wszystko; a popierana przez rządy garstka wiernych, trzymając się słownie zasad Lutra (odrzucenie powagi obowiązującej w wierze, i zaprzeczenie wartości uczynkom dla wywyższenia samej wiary), w praktyce szuka ratunku w pierwiastkach katolicyzmu tak dalece, iż nawet odtwarzania zewnętrznych form katolickich ustrzedz się nie umie, i tem dzisiaj żyje, o ile żyje. Po szczegóły odsyłamy do wspomnianej rozprawy ks. prof. Morawskiego w grudniowym zeszycie *Przeglądu Powszechnego*, a tutaj zwracamy uwagę na stanowisko, jakie w Prusach zajął urzędowy, tj. jedyny jeszcze jako tako wierzący protestantyzm wobec socyalizmu.

Widząc, jak czynny a skuteczny udział bezpośredni bierze duchowieństwo katolickie w wirze socyalistycznym, z jakim pietyzmem świat przyjmuje odnośne encykliki Leona XIII, pruska naczelna Rada duchowna okólnikami urzędowemi z d. 20 lutego 1879 i i 17 kwietnia 1892 wezwała duchowieństwo i zbory parafialne, aby wśród namiętnie wzburzonych stronnictw politycznych i socyalnych, przy wykonywaniu swoich obowiązków obywatelskich występowali tak, jak to wynika z urzędu, z kazaniem słów pojednawczych. Już w tych okólnikach uderza brak stanowczości, skoro także poza obrębem wykonywania praw obywatelskich, tego zlecenia duchowieństwu swemu nie dają. Wszelako nie tylko nie przyniosły pożądanego skutku te okólniki, ale przeciwnie ogromną wyrządziły szkodę społeczeństwu i kościołowi ewangelickiemu, tak, że okólnikiem obszernym z d. 16 bm. do prezesów konsystorskich i jeneralnych superintendentów (coś w rodzaju biskupów) naczelna Rada duchowna cofnęła owe dwa poprzednie, mówiąc:

„Wydając owe okólniki tuszyliśmy wówczas, że bezpośredni udział duchowieństwa w zgromadzeniach socyalno- politycznych, gdzie się toczą mowy i kontrmowy, przyczyni się do rozwiania przesądów i utorowania rozwoju spokojniejszego. Atoli praktyka okazała, że tylko w rzadkich wypadkach skutek dopisał. Duchowni częstokroć nie byli w stanie, zapanować nad manifestującą się tumultami agitacyą, i wobec namiętności stronnictw uchować swoją godność duchowną od kompromitacyi. Nie zawsze też zdołali się oprzeć pokusie nieroztropnego występywania za żądaniami jednej poszczególnej klasy ludności. W kołach duchownych wzrasta skłonność do wykraczania poza obręb duszstarownictwa i spraw miłości chrześcijańskiej, i zaniedbując czynności swego urzędu zwracają się ku zagadnieniom ekonomicznym i socyalno-politycznym. Duchowieństwo traci zaufanie swoich parafian. Nadto potęgująca się zwłaszcza u młodszego duchowieństwa gorączka podróżowania dla udziału w zgromadzeniach, kongresach, odczytach i t. p. przeszkadza im w wewnętrznem skupieniu się; stąd wynika dla zarządów kościelnych wszelkich stopni obowiązek, aby przeciw tym fatalnym powom dobitnie wszelkiemi, jakie mają w ręku, środkami wystąpiły.“

Okólnik podnosi, że pojawy te są powszechnie znamienne, i że skonstatowali to jednomyślnie wszyscy jeneralni superintendenci i prezesi konsystorscy. A tymczasem duchowieństwo katolickie wszędzie tam, gdzie nie śpi, gdzie urząd swój pojmuje jako misyę Bożą, a nie jako urzędowanie, dokazuje cudów właśnie na polu socyalno-politycznem, tak dalece, iż nawet strejkami kroci robotników na korzyść ich i oraz społeczeństwa kieruje. A ma tu kościół katolicki pomoc znakomitą w zakonach, których członkowie wolni od oglądania się na korzyści doczesne, jedną kierowane wolą, z całem poświęceniem a skutecznie działają.

Dalej powiada wspomniany okólnik protestanckiej naczelnej Rady duchownej z d. 16. b. m.: „Rzecz to dla nas szczególnie ważna, iż wszyscy panowie (*sic*), którzy w obradach udział brali, w tem się godzą, że główne przyczyny tych opłakanych pojawów szukać należy w prowadzonej przez lata już u studentów i kandydatów (na pastorów) agitacyi, która forytowana przez panujące w szerokich kołach doktryny, przecenia dobra tego świata!! Dla złamania tych szkodliwych wpływów ma być zmienionym regulamin przygotowania do duszstarownictwa, mianowicie kandydaci mają być do wypróbowanych mężów oddawani na praktykę, a nadto superintendenci i jeneralni superintendenci mają kontrolować pastorów i zwoływać często duchowieństwo protestanckie na naradę i pouczenia, „aby zapobiedz niebezpieczeństwom, jakie z ogólnego stosunków publicznych położenia kościołowi zagrażają“. Są atoli głosy, że protestantyzm pruski zamierza ostatecznie nawet zaprowadzić seminarya dla swoich alumnów, coby znowu było krokiem zbliżenia się w praktyce do kościoła katolickiego.

Wreszcie zabrania okólnik duchowieństwu wszelkiego poza celami kościelnemi udziału w bieżących sporach politycznych i socyalnych, — jak tego też domagają się właśnie socyaliści, „albowiem oddziaływanie kościoła na tem zewnętrznem polu nie może i nie powinno być bezpośrednie, tylko pośrednie, wnętrznie zapładniające“.

Był to może przytyk do odezw Leona XIII. i biskupów katolickich w sprawie socyalistycznej, ale zakaz ten nie uzyskał uznania właśnie w wierzących, konserwatywnych sferach protestanckich. I owszem powiada *Reichsbote*: „Jeżeli jakie ustawy widocznie szkodliwie wpływają na moralne, religijne życie ludności, jak np. ustawodawstwo liberalne ze swoją wolnością szynkowni, teatrów, lichwy i t. p., to przecie duchowny już jako taki ma prawo w to wejrzeć. To samo też prawo musi mu przysługiwać, jeżeli pod wpływem przewrotnych ustaw, rozwijają się innowacye ekonomiczne a w ich następstwie nadużycia socyalne, które zgubnie działają na życie moralne i religijne, — zwłaszcza, gdy usunięcia ich osiągnąć nie może drogą swojej czynności duszstarowniczej, ponieważ poza jej obrębem leżą i opierają się na okolicznościach, które tylko rząd i ustawodawstwo zmienić zdoła.

„I tak, jak duchowny ma prawo u poszczególnych wstawiać się za dobrem swoich parafian — zwłaszcza ubogich — taksamo też wobec zła publicznego to prawo mu przysługuje. Tego prawa kościół i duchowieństwo nietylko dać sobie uszczuplić nie powinno, ale owszem z większym wykonywać je naciskiem“. Zresztą godzi się organ ortodoksów ewangielickich na treść tego pomnikowego okólnika. Również konserwatywna *Post* nie wierzy w skuteczność okólnika, zwłaszcza, że zdaniem jej nawet nie całe złe podniósł. Wszystkie siły kościoła ewangielickiego, powiada *Post*, przez długie czasy muszą pracować z wytężeniem nad poprawą swego stanu. Organa wolnomyślne wprost wyśmiewają okólnik, o ile to wobec kodeksu karnego czynić mogą.

List hr. Lwa Tołstoja

o patryotyzmie Polaków.

W zeszycie lipcowym miesięcznika *Siewiernyj Wiestnik* wyszedł nader zajmujący artykuł pod tytułem: „Ideały religijno-polityczne narodu polskiego“ pióra M. Ursyna. Ponieważ z tego artykułu wykreślono bardzo wiele ustępów, przeto autor postanowił wydać go w całości poza granicami Rosyi. Mało jednak znany w literaturze rosyjskiej, udał się p. M. Ursyn z prośbą do hr. Lwa Tołstoja, aby użyczył pracy tej swego moralnego poparcia w formie jakiegoś wstępu do niej, zwłaszcza, że artykuł ten dotykał kwestyi tak blisko interesującej autora rozprawki „Patryotyzm i chrześcijaństwo.“ P. M. Ursyn, powołując się na znane poglądy hr. Lwa Tołstoja, potępiające patryotyzm w imię chrześcijaństwa, domagał się uznania dla patryotyzmu polskiego, „mającego na celu obronę zagrożonej wiary i języka ojczystego“. W odpowiedzi na to otrzymał p. M Ursyn obszerny list od hr. L. Tołstoja, z upoważnieniem zarazem do wydrukowania go w swej broszurze. Broszura ta, znacznie rozszerzona w porównaniu z artykułem *Siew. Wiestnika*, w tych dniach wyjdzie z druku, a *Czas* korzystając z uprzejmości nakładcy, podaje już obecnie list hr. L. Tołstoja w dokładnem tłumaczeniu z języka rosyjskiego.

List hr. Lwa Tołstoja, datowany z Jasnej Polany, jego wsi dziedzicznej, z wielu względów jest godnym uwagi. Po raz pierwszy znakomity powieściopisarz rosyjski, głęboki myśliciel i samodzielny badacz w dziedzinie filozofii i religii, znalazł sposobność do wypowiedzenia swego zdania w kwestyi polskiej. W zdaniu tem — jak można było zresztą przypuszczać z całej przeszłości literackiej autora — znalazły wyraz najgłębsze i najszlachetniejsze uczucia tej wielkiej i szlachetnej duszy. Odezwał się w niem jakby głos sumienia narodu rosyjskiego, tłumiony wrzawą powszechnej nienawiści i szowinizmu narodowego ostatnich dziesięcioleci. Jest to od lat wielu, o ile sobie przypominamy, pierwszy Rosyanin, który z taką stanowczością i potęgą oburzenia potępia system swego rządu względem Polaków i niecne praktyki rusyfikacyjne. Kto zna niezwykłą cześć, jakiej doznaje autor w całym narodzie rosyjskim, i rozgłos jego imienia w całym świecie cywilizowanym, ten pojmie należycie, jaką doniosłość moralną ma ten głos potępiający.

Pomimo wielu pięknych myśli, zawartych w tym liście, przedewszystkiem zgodzić się nie możemy, na zasadniczy punkt wyjścia hr. Lwa Tołstoja. I tak wcale nie widzimy tej sprzeczności, jaką autor upatruje pomiędzy chrześcijaństwem a patryotyzmem. Jak miłość bliźniego godzić się może chociażby z najgorętszą miłością własnej rodziny, tak miłość własnego narodu da się pogodzić z miłością dla całej ludzkości, jak to wynika z nauki Chrystusowej. Patryotyzm nie jest i nie może być synonimem nienawiści plemiennej czy narodowej. Ta ostatnia jest oczywiście spaczeniem świętego uczucia patryotycznego, jest jego karykaturą. Sąd swój potępiający o patryotyzmie mógł wydać autor, patrząc chyba na objawy szowinizmu i antagonizmów plemiennych i wyznaniowych we własnem społeczeństwie, dającem się powodować takim koryfeuszom opinii publicznej, jak Katkow, Kojałowicz. Pobiedonoscew *e tutti quanti*; lub patrząc na „sprośne gwałtów wzory“, dokonywane w imię patryotyzmu przez różnych działaczy i wielkorządców rosyjskich w ziemiach polskich, od Murawiewa aż do Klingenberga.

Już u narodów pogańskich, żyjących w całkowitem prawie odosobnieniu narodowem i państwowem, spotykamy się ze szczytnemi objawami patryotyzmu, streszczającego się w pięknej sentencyi: *Dulce et decorum est pro patria mori*. Chrześcijaństwo podniosło miłość ojczyzny do nieznanej przedtem wysokości, opierając ją na szerokiej podstawie miłości wszystkich narodów. Hr. Lew Tołstoj — jak widać z tego listu — uczucie to do pewnego stopnia uznaje, jako wrodzone każdemu człowiekowi, jako dzieło Boga i przyrody, a tylko nie pragnie jego pielęgnowania. Naszem jednak zdaniem, patryotyzm, jak każde wogóle uczucie dodatnie, drzemałby gdzieś w głębi duszy narodu, byłby czemś całkiem biernem, gdyby nie odpowiednie jego pielęgnowanie. Wszystko zależy od kierunku, jaki się mu nadaje: czy będzie tem dobroczynnem światłem, które oświeca i ogrzewa i wywołuje w duszy narodów najpiękniejsze uczucia, myśli i czyny; czy też będzie łuną pożaru, niszczącą wiekowy dorobek cywilizacyjny innych narodów. Pisząc na tem miejscu o liście hr. Lwa Tołstoja, nie chcemy spierać się z p. M. Ursynem nad rozciągłością granic, jakie on zakreśla patryotyzmowi narodów ciemiężonych.

Dalej niezdrową doktryną i marzycielstwem trąci zdanie autora o państwach w ogóle, których rozbicia zdaje się pragnąć tak gorąco. Państwa są wytworem historyi, spuścizną przeszłości, a więc dziełem ludzkiem i przez to już samo niedoskonałem. Mogą one przemijać i upadać, ale też mogą i będą ulegać stopniowemu udoskonaleniu W każdym jednak razie są one niezbędną formą rozwoju ludzkości, a egzystencyi społeczeństw cywilizowanych niepodobna sobie wyobrazić bez prawa i bez tych lub owych form państwowych.

Nie można wreszcie zgodzić się z wątpliwościami autora co do wartości indywidualności narodowej. Tutaj sam autor jest ze sobą w sprzeczności: z jednej strony oburza się na ucisk języka i wiary narodów podbitych, a z drugiej nie uznaje wartości indywidualności narodowej, której język jest przecież jednym z najważniejszych objawów. Indywidualność narodowa jest tym bujnym gruntem, na którym wzrosła i rozwinęła się cała rozmaitość cywilizacyj europejskich, a której utrzymania sam autor zdaje się pragnąć w innem miejscu swego listu. Prawdą być nigdy nie przestanie, co o tej różnorodności cywilizacyjnej, wspartej na indywidualiźmie narodowym, wyrzekł tak pięknie Z. Krasiński: iż narody odrębne powstały „z Bożej łaski“, a każdemu z nich sypnął Stwórca „garść powołań z wysoka“ i w każdym z nich „żyje myśl jakaś głęboka“.

Po tych zastrzeżeniach za *Czasem* podajemy list hr. L. Tołstoja, który opiewa:

Jasnaja Polana 10. września 1895.

List pański otrzymałem i zabrałem się pospiesznie do czytania pańskiego artykułu w *Siewiernym Wiestniku*. Wdzięczny jestem Panu za zwrócenie uwagi mojej na powyższy artykuł. Jest on bardzo piękny; dowiedziałem się zeń o wielu rzeczach nowych dla mnie i pocieszających. Wiedziałem już coś o Mickiewiczu i Towiańskim. Lecz ich nastrój religijny przypisywałem wyjątkowym właściwościom tych dwóch wyjątkowych ludzi. Z pańskiego zaś artykułu dowiedziałem się, iż oni byli tylko protoplastami ruchu prawdziwie chrześcijańskiego, dotąd trwającego w Polsce, wzuszającego do głębi swą podniosłością i szczerością, a spowodowanego uczuciem patryotycznem.

Artykuł mój „Patryotyzm i chrześcijaństwo“ wywołał wiele zarzutów. Występowali przeciwko niemu i filozofowie i publicyści: i rosyjscy, i francuscy, i niemieccy, i austraccy; występowałeś również i Pan; a wszystkie te zarzuty, zarówno i pańskie, dadzą się sprowadzić do tego, iż słusznemi były me potępienia, o ile się odnosiły do patryotyzmu złego, lecz nie miały wcale podstawy względem dobrego i użytecznego patryotyzmu. Lecz na czem polega ten dobry i użyteczny patryotyzm i czem się on różni od złego, dotychczas nikt nie próbował wyjaśnić.

Piszesz Pan w swym liście, iż „oprócz patryotyzmu zdobywczego, patryotyzmu narodów potężnych, wywołującego nienawiść wśród ludzi, istnieje jeszcze wręcz przeciwny, patryotyzm narodów uciemiężonych, którego celem jest jedynie obrona wiary i języka ojczystego przeciwko wrogom.“ W tem stanowisku odporności widzisz Pan charakterystykę dobrego patryotyzmu.

Lecz ucisk lub potęga narodów nie stanowią różnicy co do istoty tego objawu, który zwie się patryotyzmem. Ogień będzie zawsze tymże palącym i niebezpiecznym ogniem bez względu na to, czy będzie płonąć jasnym płomieniem, lub tlić się jak zapałka. Pod słowem patryotyzm pojmują zwyczajnie wyjątkową miłość dla własnego narodu w porównaniu z innymi narodami; jak pod słowem egoizm pojmuje się wyjątkową miłość dla własnej osoby w porównaniu z innymi ludźmi. I niepodobna wyobrazić sobie, jakim sposobem taka predylekcya, okazywana jednemu narodowi przed drugimi, może uchodzić za objaw dobry, a tem samem pożądany. Jeżeli pan powiesz, że patryotyzm da się łatwiej usprawiedliwić w uciemiężonym, jak w ciemiężycielu, również jak łatwiej można pojąć objawy egoizmu u człowieka, którego gnębią, jak w człowieku żyjącym w spokoju, to niepodobna z panem się nie zgodzić; lecz patryotyzm nie może zmienić swej istoty z tego powodu, iż z objawami jego spotykać się będziemy u narodów ciemiężonych, lub ich ciemiężycieli. I objaw ten: predylekcyi jednego narodu przed innymi, jak i egoizm jednostki, nie może być w żadnym razie dobrym. Lecz nie dosyć tego, iż patryotyzm nie jest objawem dobrym; on jest zarazem doktryną nierozumną.

Pod słowem „patryotyzm“ należy pojmować nietylko bezpośrednią, po-

Pierwsi męczennicy

przez

Henryka Sienkiewicza*).

. . . .

Nadchodziła kolej na chrześcijan. Ale, że było to nowe dla ludu widowisko i nikt nie wiedział, jak się zachowają, wszyscy oczekiwali ich z pewnem zaciekawieniem. Nastrój tłumu był skupiony, spodziewano się bowiem scen nadzwyczajnych, ale nieprzyjazny. Wszakże ci ludzie, którzy mieli się teraz pojawić, spalili Rzym i odwieczne jego skarby. Wszakże karmili się krwią niemowląt, zatruwali wody, przeklinali cały rodzaj ludzki i dopuszczali się najbezecniejszych zbrodni. Rozbudzonej nienawiści niedość było najsroższych kar i jeśli jaka obawa przejmowała serca, to tylko obawa o to, czy męki dorównają występkom tych złowrogich skazańców.

Tymczasem słońce podniosło się wysoko i promienie jego, przecedzone przez purpurowe „velarium“, napełniły amfiteatr krwawem światłem. Piasek przybrał barwę ognistą i w tych blaskach, w twarzach ludzkich, zarówno jak i w pustce areny, która za chwilę miała się zapełnić męką ludzką i zwierzęcą wściekłością, było coś strasznego. Zdawało się, iż w powietrzu unosi się groza i śmierć. Tłum, zwykle wesoły, zaciął się pod wpływem nienawiści w milczeniu. Twarze miały wyraz zawzięty.

Wtem prefekt dał znak: wówczas pojawił się starzec, przebrany za Charona i przeszedłszy wolnym krokiem przez całą arenę, wśród głuchej ciszy, zastukał znów trzykrotnie młotem we drzwi.

W całym amfiteatrze ozwał się pomruk:

— Chrześcijanie! chrześcijanie!

Zgrzytnęły żelazne kraty; w ciemnych otworach rozległy się zwykłe krzyki mastigoforów: „Na piasek!“ i w jednej chwili arena zaludniła się gromadami jakby sylwanów, pookrywanych skórami. Wszyscy biegli prędko, nieco gorączkowo i wypadłszy na środek koliska, klękali jedni przy drugich, z wzniesionemi w górę rękoma. Lud sądził, że to jest prośba o litość i rozwścieczony takiem tchórzowstwem począł tupać, gwizdać, rzucać próżnemi naczyniami od wina, poogryzanemi kośćmi i ryczeć: „Zwierząt! zwierząt!“ Lecz nagle stało się coś nieoczekiwanego. Oto ze środka kosmatej gromady podniosły się śpiewające głosy i w tejże chwili zabrzmiała pieśń, którą po raz pierwszy usłyszano w rzymskim cyrku:

„Christus regnat!...“

. . . .

Wówczas zdumienie ogarnęło lud. Skazańcy śpiewali z oczyma wzniesionemi ku welarium. Widziano twarze pobladłe, lecz jakby natchnione. Wszyscy zrozumieli, że ludzie ci nie proszą o litość i że zdają się nie widzieć ni cyrku, ni ludu, ni senatu, ni cezara. „Christus regnat!“ rozbrzmiewało coraz donośniej, a w ławach, hen, aż do góry, między rzędami widzów, niejeden zadawał sobie pytanie: co to się dzieje i co to jest za „Christus“, który króluje w ustach tych ludzi, mających umrzeć? Ale tymczasem otwarto nową kratę i na arenę wypadły z dzikim pędem i szczekaniem całe stada psów: płowych olbrzymich molosów z Peloponezu, pręgowatych psów z Pirenejów i podobnych do wilków kundli z Hibernii, wygłodzonych umyślnie, o zapadłych bokach i krwawych oczach. Wycie i skomlenie napełniło cały amfiteatr. Chrześcijanie skończywszy pieśń klęczeli nieruchomi, jakby skamienieli, powtarzając tylko jednym jękliwym chórem: *Pro Christo! Pro Christo!* — Psy, wyczuwszy ludzi pod skórami zwierząt i zdziwione ich nieruchomością, nie śmiały się na nich odrazu rzucić. Jedne wspinały się na ściany lóż, jakby chciały dostać się do widzów, drugie biegały wokoło, szczekając zażarcie, jakby goniły jakiegoś niewidzialnego zwierza. Lud rozgniewał się. Zawrzasły tysiące głosów: niektórzy z widzów udawali ryk zwierząt; inni szczekali, jak psy, inni szczuli we wszystkich językach. Amfiteatr zatrząsł się od wrzasków. Rozdrażnione psy poczęły to dopadać do klęczących, to cofać się jeszcze, kłapiąc zębami, aż wreszcie jeden z molosów wpił kły w kark klęczącej na przodzie kobiety — i pociągnął ją pod siebie.

Wówczas dziesiątki ich rzuciły się w środek, jakby przez wyłom. Tłum przestał ryczeć, by przypatrywać się z większą uwagą. Wśród wycia i charkotu słychać jeszcze było żałosne głosy męskie i kobiece: *Pro Christo! pro Christo!* — lecz na arenie potworzyły się drgające kłęby z ciał psów i ludzi. Krew płynęła teraz strumieniem z porozdzieranych ciał. Psy wydzierały sobie wzajem krwawe ludzkie członki. Zapach krwi i poszarpanych wnętrzności zgłuszył arabskie wonie i napełnił cały cyrk. W końcu już tylko gdzieniegdzie widać było pojedyncze klęczące postacie, które wnet pokrywały ruchome wyjące kupy.

Viniciusz, który w chwili, gdy chrześcijanie wbiegli, podniósł się i odwrócił, aby zgodnie z obietnicą wskazać fossorowi stronę, w której między ludźmi Petroniusa był ukryty apostoł, siadł napowrót i siedział z twarzą człowieka umarłego, spoglądając szklanemi oczyma na okropne widowisko. Z początku obawa, że fossor mógł się omylić i że Lygia może znajdować się między ofiarami, odrętwiła go zupełnie, lecz gdy usłyszał głosy: *Pro Christo!* gdy widział mękę tylu ofiar, które. umierając, świadczyły swej prawdzie i swemu Bogu, ogarnęło go inne poczucie, dojmujące jak najstraszniejszy ból, a jednak nieprzeparte, że, gdy Chrystus sam umarł w męce, i gdy giną oto za niego tysiące, gdy wylewa się morze krwi, to jedna więcej kropla nic nie znaczy i że grzechem jest nawet prosić o miłosierdzie. Ta myśl szła na niego z areny, przenikała go wraz z jękami umierających, wraz z zapachem ich krwi. A jednak modlił się i powtarzał zeschłemi wargami: „Chryste! Chryste! i Twój apostoł modli się za nią!“ Poczem zapamiętał się, stracił świadomość, gdzie jest, zdawało mu się tylko, że krew na arenie wzbiera i wzbiera; że piętrzy się i wypłynie z cyrku na cały Rzym. Zresztą nie słyszał nic, ni wycia psów, ni wrzasków ludu, ni głosów augustyanów.

W tej samej chwili poczęto wypychać nowe, obszyte w skóry, ofiary na arenę.

Te klękały natychmiast, jak i ich poprzednicy, lecz zmordowane psy nie chciały ich szarpać. Ledwie kilka ich rzuciło się na najbliżej klęczących, inne zaś, pokładszy się i podniósłszy w górę okrwawione paszcze, poczęły robić bokami i ziajać ciężko.

Wówczas zaniepokojony w duszach, ale spity krwią i rozszalały lud począł krzyczeć przeraźliwymi głosami:

— Lwów! lwów! wypuścić lwy!...

Lwy miały być zachowane na dzień następny, lecz w amfiteatrach lud narzucał swoją wolę wszystkim, a nawet i cezarowi. Jeden tylko Kaligula, zuchwały i zmienny w swych zachceniach, ośmielał się sprzeciwiać, a nawet bywało, że przykazywał okładać tłumy kijami, lecz i on najczęściej ulegał. Nero, któremu oklaski droższe były nad wszystko w świecie, nie opierał się nigdy, tembardziej więc nie oparł się teraz, gdy chodziło o ukojenie rozdrażnionych po pożarze tłumów, i o chrześcijan, na których chciał zwalić winę klęski.

Dał więc znak, by otworzono „kunikulum“, co ujrzawszy lud, uspokoił się natychmiast. Usłyszano skrzypienie krat, za któremi były lwy. Psy na ich widok, zbiły się w jedną kupę po przeciwległej stronie koła, skowycząc z cicha, one zaś poczęły jeden po drugim wytaczać się na arenę, ogromne, płowe, o wielkich kudłatych głowach. Sam Cezar zwrócił ku nim swą znudzoną twarz i przyłożył szmaragd do oka, aby przyglądać się lepiej. Augustyanie przywitali je oklaskiem; tłum liczył je na palcach, śledząc zarazem chciwie, jakie wrażenie czyni ich widok na klęczących w

*) Podajemy ustęp z najnowszej powieści Sienkiewicza „Quo vadis“, opisujący męczeństwo chrześcijan w cyrku.

mimowolną miłość i predylekcyę dla swego narodu przed innymi narodami, lecz i naukę zarazem, iż taka miłość i taka predylekcya są dobre i użyteczne. Otóż taka nauka jest przedewszystkiem nie mądrą wśród narodów chrześcijańskich. Nie mądrą jest nietylko dlatego, że się sprzeciwia zasadniczej myśli nauki Chrystusowej, lecz również i dlatego, że chrześcijaństwo, osiągając wszystko to, do czego dąży patryotyzm, na innej drodze, czyni patryotyzm zbytecznym, niepotrzebnym i zawadzającym, jak lampa przy świetle dziennem.

Taki człowiek, jak Krasiński, wierzący, że „Kościół Boży nie jest to lub inne miejsce, ten lub ów obrządek, lecz cała planeta i wszystkie, jakie tylko mogą egzystować, stosunki jednostek i narodów pomiędzy sobą", nie może już być patryotą, ponieważ on w imię chrześcijaństwa jest w stanie dokonać tych czynów, których od niego wymaga patryotyzm. Patryotyzm wymaga np. od swego wyznawcy ofiary ze swego życia dla szczęścia swych współziomków; chrześcijaństwo zaś wymaga takiejże ofiary dla szczęścia wszystkich ludzi, a wskutek tego ofiara dla własnych współziomków jest tem naturalniejszą.

Te straszne gwałty, jakich się dopuszczają dzikie, głupie i okrutne władze rosyjskie nad wiarą i językiem Polaków, wystawiane są jako powód patryotycznej działalności. Lecz ja tego nie widzę. Dlatego, aby się na te gwałty oburzać i przeciwko nim ze wszech sił występować, nie trzeba być ani Polakiem, ani patryotą, lecz tylko chrześcijaninem.

W danym wypadku, *ja naprzykład nie będąc wcale Polakiem, gotów jestem iść w zawody z każdym Polakiem co do stopnia wstrętu i oburzenia na te głupie środki rosyjskich figur rządowych, jakich one używają przeciwko wierze i językowi Polaków; również gotów jestem iść w zawody co do chęci przeciwdziałania tym środkom* i to nie dlatego, ażebym kochał katolicyzm więcej, jak inne wiary, lub język polski więcej, jak inne języki, lecz dlatego, że staram się być chrześcijaninem. I dlatego, aby czegoś podobnego nie było ani w Polsce, ani w Alzacyi, ani gdzieindziej, należy się starać nie o rozbudzanie patryotyzmu, lecz o rozszerzanie chrześcijaństwa.

Jeżeliby ktoś twierdził, iż nie chce chrześcijaństwa, to w takim razie może wielbić patryotyzm; lecz skoro tylko uznajemy potrzebę chrześcijaństwa, a przynajmniej wynikającego z niego poczucia równości ludzi i posłannictwa dla godności ludzkiej, to w tym ostatnim wypadku nie ma już miejsca dla patryotyzmu. Mnie zadziwia przytem głównie ta okoliczność, dlaczego obrońcy patryotyzmu uciśnionych narodów (chociażby usiłowali go przedstawić w postaci najdoskonalszej i najsubtelniejszej) nie chcą widzieć tego, jak szkodliwym jest patryotyzm dla ich własnych celów.

W imię czego popełniały się i popełniają wszystkie te gwałty nad językiem i wiarą w Polsce, w kraju Nadbałtyckim, w Alzacyi, nad żydami w Rosyi — wszędzie, gdzie takowe mają lub mają miejsce? Tylko w imię tegoż samego patryotyzmu, którego pan bronisz.

Spytaj Pan *naszych dzikich rusyfikatorów Polski, kraju nadbałtyckiego i Finlandyi*, spytaj się ciemiężycieli żydów, dla czego robią to, co robią? Oni odpowiedzą Panu, iż czynią to dla obrony ojczystej wiary i języka; powiedzą, iż gdyby tego nie czynili, co czynią, to na tem ucierpią wiara i język ojczysty: Rosyanie spoleszczą się, zniemczą się, lub zżydzieją.

Gdyby nie istniała nauka o patryotyzmie, jako jakimś dobrym objawie, nie byłoby tylu ludzi nikczemnych, którzy u schyłku wieku XIX ważyliby się na te wstrętne czyny, jakich obecnie się dopuszczają.

Teraz nawet uczeni — *u nas najdzikszym prześladowcą wiary jest były profesor* (mowa oczywiście o Pobiedonoscewie; *przypisek Redakcyi*) — mają punkt oparcia w patryotyzmie. Oni znają historyę, oni wiedzą dobrze, jak bezużytecznemi są wszelkie okropności ucisku wiary i języka; lecz dzięki doktrynie patryotyzmu, szukają w nim usprawiedliwienia dla swych czynów. Patryotyzm dostarcza im punktu oparcia, chrześcijaństwo usuwa go z pod ich nóg. I dlatego narody podbite, doznające ucisku, powinny niszczyć patryotyzm, burzyć jego podstawy teoretyczne, wystawiać go na pośmiewisko, ale nie wysławiać.

Broniąc patryotyzmu, mówią jeszcze o indywidualności narodowej; o tem, iż patryotyzm ma na celu zachowanie indywidualności narodu; indywidualność zaś narodów uważa się za niezbędny warunek postępu.

Lecz po pierwsze, kto może twierdzić, że indywidualizm narodowy jest niezbędnym warunkiem postępu? Tego nikt jeszcze nie dowiódł i my nie mamy prawa samowolnego twierdzenia przyjmować za aksyomat.

Powtóre gdybyśmy nawet i przypuścili, że jest to prawdą, to i wówczas jeszcze sposób uwydatnienia swej indywidualności dla każdego narodu nie polega na tem, aby ją bądź co bądź uwydatnić, lecz na robieniu, o ile tylko sił starczy, tego, do czego każdy naród czuje się najbardziej uzdolnionym, a więc i powołanym. Również i każda jednostka ludzka uwydatnia swą indywidualność nie wówczas, kiedy się o to troszczy, lecz wówczas, gdy zapomniawszy o niej, będzie w miarę swych sił i zdolności robić to, do czego ma popęd wrodzony.

Jestto zupełnie to samo, jakby ktoś starał się o to, aby ludzie, którzy pracują dla swej gminy, wykonywali w różnych miejscowościach różne roboty. Niech tylko każdy, w miarę swych sił i uzdolnienia, robi wszystko, to co dla każdej gminy najpotrzebniejsze, a robi ze wszystkich swych sił, to wszyscy razem bezwiednie wykonywać będą różnemi czasy i różnemi narzędziami najróżnorodniejsze prace.

Jeden z najpospolitszych sofizmatów, używanych dla obrony czynów niemoralnych, polega na tem, aby z umysłu łączyć to, co jest, z tem, co być powinno, i zacząwszy mówić o jednem, wysuwać na jego miejsce coś innego. I tego sofizmatu używa się najczęściej w stosunku do patryotyzmu. Faktem jest niezaprzeczonym, iż dla każdego Polaka bliższym i droższym jest Polak, dla Niemca — Niemiec, dla żyda — żyd, dla Rosyanina — Rosyanin. Faktem jest również i to, iż wskutek przyczyn historycznych i złego wychowania, ludzie jednej narodowości czują bezświadomy wstręt i niechęć do ludzi innych narodowości. — Wszystko to istnieje w rzeczywistości, lecz stwierdzenie tego, iż tak jest, również jak stwierdzenie, że każdy człowiek kocha więcej samego siebie, jak innych ludzi, jeszcze wcale nie dowodzi, iż tak być powinno. Przeciwnie: obowiązkiem jest całej ludzkości i każdego pojedynczego człowieka tłumić te predylekcye i niechęci, walczyć z niemi i z całą samowiedzą tak samo postępować z innymi narodami i ludźmi innych narodowości, jak się postępuje względem własnego narodu i własnych współziomków. Rzeczą jest całkiem zbyteczną troszczyć się o pielęgnowanie patryotyzmu, jako uczucia, którego pielęgnowanie w każdym człowieku byłoby pożądanem.

Bóg i przyroda już bez nas zaopiekowały się tem uczuciem tak dalece, iż ono tkwi w każdym człowieku i każdym narodzie, tak, iż nie mamy powodu troszczyć się o jego pielęgnowanie w sobie samych i w innych. Troszczyć się nam należy nie o patryotyzm, lecz raczej o to, aby wnieść w sferę życia codziennego to światło, które w nas istnieje; przekształcić to życie i zbliżyć je do tego ideału, który stoi przed nami. Ideałem zaś, stojącym w naszych czasach przed każdym człowiekiem, oświeconym prawdziwem światłem nauki Chrystusowej, nie jest wskrzeszenie Polski, Czech, Irlandyi i Armenii, lub zachowanie jedności i potęgi Rosyi, Anglii i Niemiec, lecz przeciwnie zniszczenie tej jedności i tej potęgi Rosyi, Anglii, Niemiec i innych państw; zniszczenie tych antychrześcijańskich, opartych na przemocy konglomeratów, zwanych państwami, a stojących na zawadzie dla wszelkiego istotnego postępu i będących źródłem cierpienia dla pokonanych i uciskanych narodów i wszelkiego złego, jakie trapi dzisiejszą ludzkość.

Zniszczenia zaś tego dokonać można przez prawdziwą oświatę, przez uznanie tego, iż my bardziej jesteśmy ludźmi, uczniami jednego wspólnego Nauczyciela, synami jednego Ojca, braćmi pomiędzy sobą, jak Rosyanami, Polakami i Niemcami. Pojmowali to i pojmują lepsi przedstawiciele narodu polskiego, jak to Pan pięknie przedstawiłeś w swym artykule. Zaczyna pojmować to z dniem każdym coraz to większa i większa ilość ludzi na całym świecie. Dnie przemocy państwowej już policzone, a bliskiem jest wyzwolenie nietylko podbitych narodów, lecz i wyzyskiwanych robotników, jeżeli tylko my sami nie będziemy oddalać czasu tego wyzwolenia, uczestnicząc słowem i czynem w brutalnych aktach rządów. Uznanie patryotyzmu za objaw dobry i rozbudzanie go w narodzie, jest jedną z głównych przeszkód do urzeczywistnienia wznoszących się przed nami ideałów.

Jeszcze raz dziękuję panu za jego dobry list, za piękny artykuł i za sposobność, jaką mi pan jeszcze raz nastręczyłeś do sprawdzenia, zbadania i wypowiedzenia moich myśli o patryotyzmie.

Proszę przyjąć zapewnienie mego poważania. *Lew Tołstoj.*

KRONIKA.

Lwów d. 26 grudnia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Władysława Makowca zastępcą nauczyciela religii w gimnazyum w Jarosławiu, Włodzimierza Dykiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Kołomyi;

oraz zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Edwarda Werndla w Faszczówce, Jadwigę Kolkiewiczównę w Suszczynie, Edwarda Pichurskiego nauczycielem kierującym w Czernielowie Mazowieckim; Antoniego Rotyńskiego nauczycielem w Woli Michowej.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Antoniego Siennickiego ze Sambora do IV. gimnazyum we Lwowie, Józefa Wierzbickiego z gimnazyum w Nowym Sączu do Stanisławowa, Juliusza Ippoldta z III gimnazyum w Krakowie do Tarnowa, Zygmunta Paulischa z III gimnazyum w Krakowie do Tarnowa, Józefa Tomasika z Tarnowa do gimnazyum w Jaśle, Maryana Bnrzyńskiego z III gimnazyum w Krakowie do szkoły realnej w Krakowie, Michała Waszkiewicza z Kołomyi do gimnazyum akademickiego we Lwowie, Andrzeja Procyka z Jarosławia do IV. gimnazyum we Lwowie.

Pomnożenie personalu sądowego w obrębie apelacyjnego sądu krakowskiego nastąpi równocześnie z takiemże pomnożeniem w okręgu lwowskiej apelacyi. W latach mianowicie 1896, 1897 i 1898 stworzone zostaną w okręgu krakowskim następujące posady: 1 radcy sądu wyższego, 1 radcy sądu krajowego, 1 sekretarza rady, 2 adjunktów, 3 kancelistów, prowadzących księgi gruntowe w trybunałach, 6 woźnych, 12 adjunktów w sądach powiatowych, 18 kancelistów, prowadzących księgi gruntowe w sądach powiatowych, 12 kancelistów w tychże sądach i 20 woźnych sądowych.

Święta wesoło obchodzili Lwowianie. Po długiej odwilży ścisnął tęgi mróz, a że śniegu trochę też upadło, usłała się sanna, na której używali młodzi i starzy. Tor ślizgawkowy rozbrzmiewał przez oba dnie śmiechem i okrzykami radości, w przepełnionej sali teatralnej tłumy słuchały z zajęciem Halki, Wiśliczanek, Czecha i Króla Gór, a w domach prywatnych młodzież ochoczo tańczyła przy dźwiękach skocznego mazura lub sentymentalnego walca. Słowem w całej jak długa i szeroka stolicy Galicyi, ucichły na dwie doby swary i kłótnie, a zapanowały w niej zgoda, radość i miłość. Wszędzie ze śmiechem powtarzano „choć bieda, to hoc" i bawiono się wybornie, zapominając o codziennych troskach i kłopotach. Wróciliśmy do nich dzisiaj znowu, ale już z lżejszem sercem, bo odświeżonem i pokrzepionem rosą miłości rodzinnnej, której najwyższym symbolem są właśnie ubiegłe święta.

Na wspólny opłatek zgromadzili się we wtorek w połud. członkowie Kasyna miejskiego w swoim lokalu, a członkowie Koła literackiego w swoim. W Kasynie miejskiem powitał zebranych prezes p. Pomianowski piękną przemową, w której wyraził życzenia nie tylko dla członków i ich rodzin, ale dla całej naszej społeczności. W Kole literackiem po tradycyjnej wymianie życzeń zasiedli obecni do wspólnej biesiady, podczas której krótkie lecz serdeczne przemówienia p. Wybranowskiego na pomyślność Koła, mowa programowa prezesa Wereszczyńskiego, przepiękny jak zwykle toast wiceprezesa Balasitza, oraz toasty ks. Mardyrosiewicza i hr. Skarbka na cześć artystów sceny polskiej, którzy sławę imienia polskiego głoszą po świecie, żywe wywołały oklaski. Toasty na cześć prezesa i wiceprezesów, oraz na cześć byłego prezesa dr. Kubali i sekretarza Koła dr. Bartoszewskiego, zakończyły tę piękną tradycyjną ucztę.

W czytelni katolickiej uroczystość wspólnego łamania się opłatkiem odbyła się jeszcze onegdaj. Przybyło na nią około 60 członków, a przemówienia wygłosili prof. Thulie, ks. Bobrowicz, inspektor Drewnoski i p. Eedunio. Na zakończenie odśpiewali członkowie kolendę „Bóg się rodzi".

Kradzież. Siostra dr. Schramma zszedłszy około godz. 6 wieczorem ze służącym do piwnicy w domu pod l. 22 przy ulicy Sykstuskiej, zastała tam Antoniego Korcibkę, który rozbiwszy dwie piwnice dr. Schramma i dr. Zdzisława Szydłowskiego, wynosił z nich wino. Ośmnastoletniego złodzieja oddano policyi.

Wypadki. W skutek nieostrożnej jazdy najechało na siebie dwóch dorożkarzy na ul. Karola Ludwika, przyczem p. Marya Kucharska, jadąca w jednej dorożce, została boleśnie skaleczoną.

Markus Charmachter, karczmarz z Czarnuszowiec, najechał na tramway elektryczny w ulicy Łyczakowskiej i znacznie go uszkodzi.

Przy budowie przy nl. Piekarskiej spadła belka i ciężko pokaleczyła jednego robotnika.

Z kroniki policyjnej. W oba dni świąteczne policya miała pełne ręce zatrudnienia. Drzwi biura inspekcyjnego prawie się nie zamykały, a największego kontyngentu przyprowadzanych dostarczali pijani i awanturnicy. Notujemy kilka znaczniejszych wypadków. W pustką stojącym domu na Bajkach l. 12, w którym robotnicy zajęci przy budowie pobliskiego kościoła często nocują, schronili się na noc Dymitr Sawicki z siostrą Katarzyną i zarobnicą Anną Minicką. Po północy napadli ich wyrobnicy Michał Błachuta i Mykita Smarzyło, obili ich, zrabowali im 2 zł. 50 ct, wyrzucili za drzwi, a sami w tak zdobytem miejscu ułożyli się do snu, Obu aresztowano.

Broszę złotą i pierścień z brylantami skradli Betti Jolles złoczyńcy, którzy dobrali się do jej mieszkania i rozbili komodę. Złotnikowi Izraelowi Grau skradła służąca Kotłucka sześć par złotych kolczyków; aresztowano ją, ale skradzionych przedmiotów nie znaleziono.

Ogień kominowy, bardzo groźny wybuchł przy ul. Wekslarskiej 3. Powodem ognia było nienależyte czyszczenie komina.

Zmarli. Jan Kromp, dyrektor urzędu pocztowo-telegraficznego we Lwowie, zmarł nagle na udar sercowy d. 24 bm. po wilii. Zmarły cieszył się wielką sympatyą w kołach urzędniczych, czego wyraźnym dowodem był piękny obchód jego jubileuszu 40-letniej służby przed pół†ra rokiem. Wówczas podaliśmy jego sylwetkę.

W Jarosławiu założone już zostały telefony i od 1. stycznia oddane zostaną do użytku. Na razie jest 16 abonentów.

Nowy urząd pocztowy otwarty zostanie z 1. stycznia w Adamówce pow. Jarosław.

Zagadkowy dramat rozegrał się w Warszawie dnia 22. bm. w rodzinie państwa Mikulskich zamożnych obywateli. Pan Mikulski przebywa w dobrach swoich, żona zaś jego z 19-letnią córką Teofilą i 9-letnim synem Kazimierzem mieszka dla kształcenia dzieci w Warszawie. Panna Teofila skończyła już gimnazyum i nagrodzoną została złotym medalem. Z nieznanych dotąd powodów, najprawdopodobniej z powodu choroby umysłowej, panna Teofila postanowiła się otruć i w tym celu dnia 22. bm. przy obiedzie wsypała do swego talerza strychniny i następnie nalała sobie zupy. Teraz jednak zabrakło jej odwagi, a że nie panowała już nad swoim rozumem wlała swoją zatrutą zupę do wazy, z której potem wszyscy, nie wyjmując Teofili, nabierali zupę i spożywali. Po spożyciu matka, córka i syn uczuli boleści. Przywołano lekarzy, ale ci nie mogli już odratować chłopca, który zmarł w strasznych męczarniach. Matka ciągle walczy jeszcze ze śmiercią, najlepiej zaś ma się sprawczyni nieszczęścia, która widocznie nie wiele zjadła zatrutej zupy. Panna Teofila przyznała się do czynu i opowiedziała wszystko ze szczegółami. Śledztwo w toku.

Fałszerz Krauthauf. Aresztowanie tego osławionego wiedeńskiego fałszerza pieniędzy odbyło się w następujący sposób: W sklepie niejakiego Schödla, rzeźnika na Landstrasse w Wiedniu, przychwycono matkę Krauthaufa i oddano w ręce policyanta. Na ulicy usiłował Krauthauf namówić policyanta, aby matkę jego uwolnił, a gdy coraz gwałtowniej się tego domagał, oświadczył mu policyant, że go aresztuje za przeszkadzanie mu w czynności urzędowej. Wówczas zaczął Krauthauf uciekać, a za nim puścił się w pogoń jakiś inspektor straży policyjnej i schwycił go w tej właśnie chwili, gdy przykładał do ust flaszeczkę. W tej chwili małe dziecko przechodzące ulicą usiłowało przedostać się pomiędzy inspektorem a ściganym zbrodniarzem i przewróciło siebie i inspektora. Równocześnie wypuścił Krauthauf z rąk flaszeczkę, która się potłukła na drobne kawałki. Przeniesiono go do najbliższych koszar policyjnych, gdzie dr. Hagel puścił mu krew i w ten sposób przekonał się, że zbrodniarz zażył kwasu pruskiego, zdołał go jednak tak mało wypić, że nie mogła śmierć nastąpić. Tego samego jeszcze wieczora odzyskał przytomność i wyrzuty czynił otaczającym, że mu nie pozwolili umrzeć. Przeniesiono go po pewnym czasie do szpitalu śledczego i tam on następnego dnia przyznał się do wszystkiego. Ponieważ Wiktor Henryk Krauthauf sfałszował też pewną liczbę premiówek pożyczki loteryjnej z r. 1864, a możliwą jest rzeczą, że te falsyfikaty znajdują się jeszcze dotąd w posiadaniu osób prywatnych, przeto policya wiedeńska podała do wiadomości następujące znaki rozpoznawcze tych podrobionych papierów. Całe losy z r. 1864 fabrykacyi Krauthaufa mają na stronie odwrotnej w planie losowań w ostatniej rubryce pod słowem „sumarium" podwójną kreskę, a prawdziwe losy mają tam tylko grubszą linię. Pod tem samem słowem „summarium" znajduje się mała rubryczka zatytułowana „Im Anl.-Jahre". Otóż w tym tytule w falsyfikatach *l* z następującą kropką tak się zlało, że wygląda jak wielkie *L* podczas gdy na prawdziwych losach wyraźnie czytać można *l*. W planie losowań w rubryce 40 aż włącznie do 55 r. II ciągnienie sumę wygranych podają falsyfikaty na 1.106.000 zamiast na 1,103.000. Na odwrotnej stronie podrobionych półlosów z r. 1864 w pierwszej połowie w rubryce I. ciągnienie z dnia 1. czerwca roku 1869 jest 640 po 100 złr. zamiast 640 po 160 — II ciągnienie z 1. września 1866 jest 60 — 16.500 zamiast 60 — 316.500. III ciągnienie z 1. grudnia 1868 jest 800—450.200 zamiast 800 — 456.200, IV ciągnienie z 1. marca 1869 jest 60 — 310.500 zamiast 60 — 316 500, V ciągnienie z 15. kwietnia 1870 jest 940 po 145 — 126.300 zamiast 136.300, przy 1869 jest 400.200 zamiast 406 200, przy 1871 jest 439.100 zamiast 430.100, w drugiej połowie II ciągnienie z 1. września 1874 jest 3 po 3000 zamiast 3 po 2000, w tej samej rubryce jest 1850 po 200 zamiast 1350 po 200, w napisie „21. bis inclusive 25. Jahr" w słowie „inclusive" zamiast litery „u" jest „n" a w rubryce pod tym napisem jest 5 po 1000 zamiast 3 po 1000, nakoniec zaś obok uwag w rubryce poprzecznej, dotyczącej liczby ciągnień ponad sumą lat trwania pożyczki 55 brak na falsyfikatach linii podkreślającej.

Sergiusz Stepniak. Jak już w telegramach donieśliśmy rosyjski wychodźca Sergjusz Stepniak stracił onegdaj życie w Londynie wskutek przejechania przez pociąg. Nazwisko nieboszczyka przywodzi na pamięć straszne zbrodnie nihilistów, którzy zwłaszcza w siódmym dziesiątku lat tego wieku z zuchwalstwem nie do wiary dokonywali zamachów na rosyjskich przedstawicieli władzy. Stepniak był potomkiem rodziny szlacheckiej rosyjskiej Krawczyńskich, służył w młodości w wojsku jako oficer, a następnie przez długie lata szerzył w miastach i po wsiach rewolucyjną propagandę. Uwięziono go w lecie r. 1878. Tego samego roku 16 sierpnia udało mu się w Petersburgu na ulicy wymknąć się konwojującej go eskorcie, przyczem miał zabić jenerała Medinceowa, ówczesnego naczelnika osławionego trzeciego oddziału, który pod ową chwilę miał właśnie obok eskorty przejeżdżać. Stepniak umknął z miasta, a następnie opuścił i Rosyę. Jakiś czas przebywał w Szwajcaryi i we Włoszech a później zamieszkał w Londynie. Tam miewał odczyty, wydawał pisma polityczne, pisał powieści, między innymi wydał też „Underground Russia" (Podziemna Rosya) i „Carcer of a Nihilist" (Nihilista w więzieniu). Razem z ks. Krapotkinem, Szczęsnym Wołkowskim i innymi rosyjskimi wychodźcami wydawał po angielsku i niemiecku czasopismo „Free Russia" (Wolna Rosya) które w niezliczonych egzemplarzach przemyca się dotąd do Rosyi. Stracił on teraz życie w straszny sposób, a był duszą londyńskiej kolonii emigrantów Rosyan, najczynniejszej i niezmordowanej w szerzeniu propagandy z wolnej ziemi Albionu. Stosunki majątkowe jego nie były świetne, ale miał w żonie swej Moskiewce dzielnego współszermierza w walce o chleb codzienny. Na każdy sposób była osobistość Stepniaka interesującą, a umarł w młodym wieku, bo nie przekraczającym pięćdziesiątki.

Liga antimasońska. Z Paryża piszą: Oddawna zapowiadane przez katolików tutejszych założenie ligii przeciw masonaeryi jest faktem dokonanym. Liga taka powstała w ostatnich czasach pod nazwą „Labarum" (sztandar Konstantyna Wielkiego) i, jak zapewniają, odrazu pozyskała znaczną liczbę członków tak świeckich, jak duchownych. Obowiązki członków są następujące: zwalczać sektę wolnomularską wszelkiemi godziwemi i legalnemi środkami, popierać zjazdy i rozszerzać pisma przeciw masońskie, bywać co rok na osobnej mszy na intencyę bliskiego zwycięstwa Kościoła nad sektą, a co rano ofiarować swoje życie Bogu na intencyę nawrócenia wolnych mularzy; nie prowadzić interesów materyalnych i nie utrzymywać stosunków ze znanymi masonami, a członków ligi popierać we wszystkich okolicznościach życia; w końcu nazwiska tych, co potajemnie należą do sekty, przesyłać komitowi. Dla większego powodzenia, labaryści postanowili zwalczać masonów ich własną bronią, a więc wytworzyli organizacyę zewnętrznie zupełnie podobną do masońskiej, mającą prócz tego pewien militarny charakter. Mianowicie każdy członek będzie musiał przejść kilka stopni wtajemniczenia, ze wszelkiemi symbolicznemi obrzędami i znakami. Najniższy stopień związany jest z tytułem „legionisty Konstantyna"; drugi „żołnierza św. Michała"; na każdym przebyć trzeba najmniej rok, zanim się otrzyma trzecią, ostateczną rangę; „rycerza świętego Serca". Dla kobiet jest jeden tylko stopień z tytułem: „siosty Joanny d'Arc". W końcu zarówno jak masonerya ma tak zw. „lwiątka", tak labaryści nazwali członków, luźnie związanych z organizacyą, pod nazwą „towarzyszy i towarzyszek św. Jana". Masoni używają znaku trójkąta i podpisują się: (brat) F *.*; labaryści nazywać i podpisywać się będą F †.

Każdy członek wstępując i podpisując deklaracyę, obiera sobie przezwisko bojowe, pod którym jedynie jest znany towarzyszom. Każda grupa na podobieństwo loży masońskiej, nazywa się *compagnie*, a wszystkie razem stanowią „Francuską armię Labarum", podzieloną na pięć oddziałów czy okręgów i wysyłają delegatów na doroczne zebranie, zwane „Wielką Strażą" (*Grand Garde*), a odpowiadające masońskiemu Konwentowi. Naczelnikiem ligi, noszącym tytuł „wielkiego kanclerza i jeneralnego sekretarza", został pewien publicysta katolicki, który przyjął imię Br. † Pawła de Régis. W jednem tylko ma się liga różnić od masonów: ma być znacznie mniej tajemniczą; członkowie nie będą zobowiązani do zachowywania w sekrecie tego, co się dzieje na zebraniach czyli „strażach". Ta francuska liga „Labarum" przypomina po części polskich Sodalisów Marianów.

Z Watykanu. W pięknej sali Klementyńskiej, w pobliżu apartamentów papieskich w Watykanie, w d. 12 bm. odbyła się niezwykła uroczystość literacka. Przewodniczył jej sam Leon XIII. we własnej osobie, siedząc na tronie pontyfikalnym. Po prawicy swej miał majordoma, mgra delle Volpe i szambelana mgra Cagiano de Azevedo, otoczony zaś był piętnastu kardynałami i kilku biskupami. Wśród audytoryum znajdowali się członkowie ciała dyplomatycznego, patrycyat rzymski, prałaci i przełożeni zakonów. Całe to świetne i dostojne zgromadzenie zebrało się dla uczczenia dwustoletniej rocznicy śmierci Ojca Pawła Segneri, świętego autora wielu dzieł prozą i wierszem, pisanych po łacinie, grecku i włosku, gorliwego misyonarza, niezrównanego mówcy i uczonego teologa. Sławili jego zasługi studenci instytutu Leonińskiego, słuchacze wyższych kursów literatury. Na zakończenie posiedzenia Ojciec św. swoją wspaniałą łaciną klasyczną, winszował młodzieży jej wypracowań na ten temat i zagrzewał ją do naśladowania wielkiego męża, którego sławiła zasługi.

Islandya nie miała dotąd połączenia telegraficznego z Europą, do której geograficznie należy, mimo że jest po Anglii największą z wysp europejskich. Pewien Anglik zaproponował althingowi, że położy drut telegrafu podmorskiego z Islandyi do wysp szetlandzkich. Sądzi on, że koszta założenia

---

środku chrześcijan, którzy znów jęli powtarzać niezrozumiałe dla wielu, a drażniące wszystkich słowa: *pro Christo! pro Christo!*

Lecz lwy, jakkolwiek wygłodniałe, nie spieszyły się do ofiar. Czerwony blask na arenie raził je, więc mrużyły oczy, jakby olśnione; niektóre wyciągały leniwie swe złotawe cielska; niektóre rozwierając paszcze, ziewały, rzekłbyś, chcąc pokazać widzom kły straszliwe. Lecz następnie zapach krwi i podartych ciał, których mnóstwo leżało na arenie, począł na nie działać. Wkrótce ruchy ich stały się niespokojne, grzywy jeżyły się, nozdrza wciągały chrapliwie powietrze. Jeden przypadł nagle do trupa kobiety z poszarpaną twarzą i ległszy przedniemi łapami na ciele, jął zlizywać kolczastym językiem skrzepłe sople, drugi zbliżył się do chrześcijanina, trzymającego na ręku dziecko, obszyte w skórę jelonka.

Dziecko trzęsło się od krzyku i obejmując konwulsyjnie szyję ojca, ów zaś, pragnąc mu przedłużyć choć na chwilę życie, starał się oderwać je od szyi, by podać je dalej klęczącym. Lecz krzyk i ruch podrażnił lwa. Nagle wydał krótki, urywany ryk, zgniótł dziecko jednem uderzeniem łapy i chwyciwszy w paszczę czaszkę ojca, zgruchotał ją w mgnieniu oka.

Na ten widok wszystkie inne wpadły na gromadę chrześcijan. Kilka kobiet nie mogło wstrzymać okrzyków przerażenia, lecz lud zgłuszył je oklaskami, które wnet jednak uciszyły się, albowiem chęć patrzenia przemogła.

Widziano wówczas rzeczy straszne: głowy znikające całkowicie w czeluściach paszcz, piersi otwierane na rozcież jednem uderzeniem kłów, wyrwane serca i płuca; słyszano trzask kości w zębach. Niektóre lwy, chwyciwszy ofiary za boki lub krzyże, latały w szalonych skokach po arenie, jakby szukając zakrytego miejsca, gdzieby mogły je pożreć; inne w walce wzajemnej, wspinały się na siebie, obejmując się łapami, jak zapaśnicy i napełniając amfiteatr grzmotem. Ludzie wstawali z miejsc. Inni opuszczając siedzenia, schodzili przedziałami niżej, by widzieć lepiej i tłoczyli się w nich na śmierć, Zdawało się, że uniesione tłumy rzucą się w końcu na samą arenę i poczną rozdzierać razem z lwami. Chwilami słychać było nieludzki wrzask, chwilami oklaski, chwilami ryk, pomruk, kłapanie kłów, wycie molosów, chwilami jęki tylko.

Cezar trzymając szmaragd w oku, patrzył teraz uważnie. Twarz Petroniusa przybrała wyraz niesmaku i pogardy.

A z kunikulów wypychano coraz nowe ofiary.

Z najwyższego rzędu w amfiteatrze spoglądał na nie Piotr Apostoł. Nikt na niego nie patrzył, wszystkie bowiem głowy zwrócone były ku arenie, więc wstał i jako niegdyś w korneliusowej winnicy błogosławił na śmierć i na wieczność tym, których miano pochwycić, tak teraz żegnał krzyżem ginących pod kłami zwierząt, i ich krew, i ich mękę, i martwe ciała, zmienione w niekształtne bryły, i dusze, ulatujące z krwawego piasku. Niektórzy podnosili ku niemu oczy, a wówczas rozjaśniały się im twarze i uśmiechali się, widząc nad sobą hen, w górze, znak krzyża, temu zaś rozdzierało się serce i mówił: O Panie! bądź wola Twoja, bo na chwałę Twoją! na świadectwo prawdy giną, te owce moje!... Tyś mi je paść rozkazał, więc zdaję ci je, a Ty porachuj je Panie, weź je, zagój ich rany, ukój ich boleść i daj im więcej jeszcze szczęścia, niźli tu męki doznali.

I żegnał jednych po drugich, gromadę po gromadzie, z miłością tak wielką, jak gdyby byli jego dziećmi, które oddawał wprost w ręce Chrystusa. Wtem cezar, czy to z zapamiętania, czy chcąc, by igrzysko przeszło wszystko, co dotąd widziano w Rzymie, szepnął kilka słów prefektowi miasta, ów zaś, opuściwszy podium, udał się natychmiast do kunikulów, I nawet lud już zdumiał się, gdy po chwili ujrzał znów otwierające się kraty. Wypuszczono teraz zwierzęta wszelkiego rodzaju: tygrysy z nad Eufraty, numidyjskie pantery, niedźwiedzie, wilki, hyeny i szakale. Cała arena pokryła się jakby ruchomą falą skór pręgowanych, żółtych, płowych, ciemnych, brunatnych i centkowanych. Powstał zamęt, w którym oczy nie mogły już nic rozróżnić, prócz okropnego przewracania się i kłębienia grzbietów zwierzęcych. Widowisko straciło pozór rzeczywistości, a zmieniło się, jakby w orgię krwi, jakby w straszny sen, jakby w potworny majak obłąkanego umysłu. — Miara była przebrana. Wśród ryków, wycia i skowyczenia, ozwały się tu i owdzie na ławach widzów przeraźliwe, spazmatyczne śmiechy kobiet, których siły wyczerpały się wreszcie. Twarze zmierzchły. Rozliczne głosy poczęły wołać: „dosyć! dosyć!"

Lecz zwierzęta łatwiej było wpuścić, niż je wypędzić. Cezar znalazł jednak sposób oczyszczenia z nich areny, połączony z nową dla ludu rozrywką. We wszystkich przedziałach wśród ław pojawiły się zastępy czarnych, strojnych w pióra i zausznice Numidów z łukami w ręku. Lud odgadł, co nastąpi i przywitał ich okrzykiem zadowolenia, oni zaś zbliżyli się do obrębu i przyłożywszy strzały do cięciw, poczęli szyć z łuków w gromady zwierząt. Było to istotnie nowe widowisko. Smukłe, jakby wykowane z ciemnego marmuru ciała, przechylały się w tył, prężąc giętkie łuki i wysyłając grot za grotem. Warkot cięciw i świst pierzastych bełtów mięszał się z wyciem zwierząt i okrzykami podziwu widzów. Wilki, niedźwiedzie, pantery i ludzie, którzy jeszcze zostali żywi, padali pokotem obok siebie. Tu i owdzie lew, poczuwszy grot w boku, zwracał nagłym ruchem zmarszczoną z wściekłości paszczę, by chwycić i zdruzgotać drzewce. Inne jęczały z bólu. Drobiazg zwierzęcy wpadłszy w popłoch, przebiegał na oślep arenę, lub bił głowami w kraty, a tymczasem groty warczały ciągle, dopóki wszystko co żywe, nie legło w ostatnich drganiach konania.

Wówczas na arenę wpadły setki niewolników cyrkowych, zbrojnych w rydle, łopaty, miotły, taczki, kosze do wynoszenia wnętrzności i wory z piaskiem. Jedni napływali za drugimi i na całem kolisku zawrzała gorączkowa czynność. Wnet oczyszczono je z trupów, krwi i kału, przeryto, zrównano i potrząśnięto grubą warstwą świeżego piasku. Zaczem wbiegły amorki, rozrzucając listki róż, lilij i przeróżnego kwiecia. Zapalono na nowo kadzielnice i zdjęto welarium, bo już słońce zniżyło się znacznie.

Tłumy zaś spoglądając po sobie ze zdziwieniem, zapytywały się wzajem, co za widowisko czeka je jeszcze w dnin dzisiejszym?

Jakoż czekało takie, którego nikt się nie spodziewał. Oto Cezar, który od niejakiego czasu opuścił podium, ukazał się nagle na ukwieconej arenie przybrany w purpurowy płaszcz i złoty wieniec. Dwunastu śpiewaków, z cytrami w ręku, postępowało za nim, on zaś dzierżąc srebrną lutnię, wystąpił uroczystym krokiem na środek i skłoniwszy się kilkakrotnie widzom, podniósł ku niebu oczy i czas jakiś stał tak, jakby oczekując na natchnienie.

Poczem uderzył w struny i zaczął śpiewać...

Tymczasem z zewnątrz przez otwarte dla przewiewu womitoria dochodziło skrzypienie wozów, na których składano krwawe szczątki chrześcijan, mężczyzn, kobiet i dzieci, aby je wywieźć do strasznych dołów, zwanych „puticuli".

A Piotr Apostoł objął rękoma swą białą, drżącą głowę i wołał w duchu:

— Panie! Panie! komuś Ty oddał rząd nad światem?

obliczone na 1.800.000 koron i rocznego utrzymania około 180.000 koron rocznie, pokryją Islandya, Anglia, Francya i północna Ameryka. Państwa te mają wielki interes w połowie ryb na wodach islandzkich i zależy im wielce na szybkich wiadomościach o stanie pogody i rybołostwa w tych stronach.

Islandya w ogóle w ostatnich czasach zamierzyła doścignąć pod względem urządzeń nowoczesnych resztę Europy. Nie ma na niej kolei, a komunikacya dotąd odbywa się na końskich grzbietach, to też nigdzie takich usług jak na tej wyspie nie odda telefon, łączący z sobą osady islandzkie. Zamyśla go zbudować i już przystąpił nawet do robót przygotowawczych pewien Amerykanin, a połączy najpierw kosztem 100.000 koron, do których się althing w części przyczyni, stolicę Rejkjawik z miastem Akureiri na północy wyspy. Telefon po islandzku nazywa się talatraadur.

Oprócz tego Rejkjawik zamierza wprowadzić u siebie elektryczne oświetlenie ulic. Może na koniec zaciekawi kogo wiadomość, iż najbardziej na północ wysuniętym miastem europejskim, posiadającem oświetlenie elektryczne jest norweskie miasto Hammerfest.

Polowanie, czy rzeź? Tego rodzaju pytanie stawiają dzienniki angielskie, donosząc o polowaniu, jakie niedawno odbyło się u lorda Carnarven Przyjmowało w niem udział 3 myśliwych. Oto rezultat: d. 26 listopada padło 5 kuropatw, 1.160 bażantów, 42 zające, 2.362 królików; d. 27: 25 kuropatw, 1.700 bażantów, 1 zając, 1.702 króliki; d. 29. 6 kuropatw, 2.811 bażanków, 969 królików, 2 dzikie kaczki. Czyli, że razem z doliczeniem innej zwierzyny, położono 10.807 sztuk!

Pojedynek między nauczycielami szermierki. W Paryżu odbył się dnia 22 bm. pojedynek na szpady między nauczycielami szermierki: Rue i Vigeant. Vigeant w drugiem złożeniu się lekko raniony w czoło. Powodem pojedynku była polemika w dziennikach, w której Vigeant zarzucał Rue'mu, że w francusko włoskim turnieju szermierskim, w którym Rue miał walczyć z szermierzem włoskim Pinim, postępowanie Ruego nie było zgodnem z regułami i przepisami szermierki

Wylewy. Wskutek deszczów i obfitości opadów śnieżnych w górach powstały dnia 19 i 20 b. m. wylewy w gubernii kutajskiej. Woda uszkodziła kolej transkaukaską w tych samych miejscach, jak podczas ostatnich wylewów. Prace, wykonane w ciągu przeszłego miesiąca, poszły w niwecz. Przed stacyą Białogóry osunął się na tor odłam skały, wskutek czego komunikacya między stacyami Białogóry, Malita i Kutais przerwana. Połączenie telegraficzne przerwane. Z Gari i z Tyflisu nadchodzą również wiadomości o wylewach. Szkody są bardzo znaczne.

Zastósowanie fotografii. Z Berlina piszą: O nowem ciekawem zastosowaniu fotografii na ostatniem zebraniu towarzystwa lekarskiego zdał sprawę dr. Gutzmann. Chodzi o fotografię mowy ludzkiej. Uczony okazał za pomocą elektrycznego aparatu projekcyjnego obecnym cały szereg świetlnych obrazów z fotografij Anschütza z Leszna, przedstawiających układ twarzy przy wymawianiu wszelkich liter i różnych głosek mowy ludzkiej z matematyczną ścisłością. Z szeregu takich liter i zgłosek tworzą się słowa i zdania całe, które wygodnie obok siebie postawić można przy pomocy specyalnego aparatu, zwanego stroboskopem. Nowe to zastosowanie fotografi niezmiernej jest doniosłości dla głuchoniemych.

Dziwna przyczyna powodzenia. W Cincinati, w Ameryce północnej daje przedstawienia liche towarzystwo dramatyczne niejakiego Crookesa i robi znakomite interesa. Wabikiem na publiczność jest pan Monham, najlichszy aktor pod słońcem. W sztuce „Dwaj sierżanci" grał tak nędznie, że widzowie zasypali go zgniłemi jabłkami. Nazajutrz dyrektor ogłosił na afiszach: „Przed sceną będzie rozpostarta siatka dla ochrony przed jabłkami, których publiczność rzucać nie omieszka". Afisze zelektryzowały mieszkańców: sztuka od dwóch miesięcy daje się dwa razy dziennie, publiczność przychodzi uzbrojona w zgniłe jabłka, a skoro Monham wystąpi, rozpoczyna się krzyk, hałas, bombardowanie i aktor byłby na pewno „ujabłkowany", gdyby go rozpostarta siatka nie broniła. W skutek tego kolosalnego powodzenia Monham, który poprzednio pobierał tygodniowo 12 dolarów, otrzymuje teraz 300 i jeszcze zaczyna się targować... z dyrekcyą. Po amerykańsku!

Wspólny opłatek w stow. nauczycielek odbędzie się w niedzielę 29. bm. o 11. w południe, a w czytelni dla kobiet w sobotę 28. bm. o 6. wieczorem.

Bal prasy który się odbędzie w sobotę dnia 25. stycznia r. p. zapowiada się pod każdym względem imponująco. Czynność wszystkich komisyi odbywa się z nadzwyczajną gorliwością Dostojne protektorki balu, pani namiestnikowa ks. Konstancya Sanguszkowa oraz pani marszałkowa, hr. Cecylia Badeniowa, zamierzają po świętach zwołać komitet pań, którego zadaniem będzie poparcie prac komitetu urządzającego zabawę. Dekoracya sali oraz wybór niezwykle efektownych karnetów pozostają na razie tajemnicą. Podczas balu przygrywać będzie kapela 30. p. p., najlepsza bezwarunkowo, jaką Lwów posiada. Kapelmistrz p. Roll przygotowuje program tańców, wielce urozmaicony a zarazem posiadający dla naszej publiczności urok zupełnej nowości.

„**Bal biały**" urządzany pod protektoratem ks. namiestnika, na dochód Związku katolickich Tow. dobroczynnych odbędzie się d. 29 stycznia. Na patronesę balu uproszono Eksc. hr. Maryę Potocką, a na gospodynie cały szereg pań naszego miasta. Stroje par tańczących będą, jak już donosiliśmy, przeważnie białe, a gospodynie wystąpią w strojach czarnych z białemi szarfami.

W Kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę 28. i w niedzielę 29. bm. „Jasełka" oratoryum ludowe w 7 odsłonach. Początek o 4 po południu. Bilety wstepu po 20 ct. miejsca numerowane po 30 ct., do nabycia w kancelaryi Kasyna w poniedziałek 23. bm. od 7½ do 9 wieczór zaś w piątek 27. bm. od 5 do 8 wieczór.

We wtorek 31. bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej i tańce. Lista będzie otwartą w piątek d. 27. bm. o godz. 5 po południu.

Znaleziono. P. Franciszek Bradacs nadporucznik prosi nas o ogłoszenie, że znaleziona przez niego dnia 23. bm. w południe w tramwaju konnym sakiewa z kwotą 11 zł. 80 ct. jest do odebrania u konduktora nr. 19.

Tow. Szkoły Ludowej przypomina, że papiery i bilety Tow. znajdują się do nabycia we wszystkich większych składach papieru we Lwowie. Bezinteresownie podjęli się rozsprzedaży pp. Jakubowski i Zadurowicz, Seyfarth, Gubrynowicz i Schmidt i Księgarnia Polska. Z zamówieniami znaczniejszemi zgłaszać się należy do zarządu Tow., Rynek l. 20.

Sztuki piękne.

* **Operetka.** Trupa p. Myszkowskiego, przybyła do Lwowa celem dania szeregu przedstawień operetkowych, zaprezentowała się w pierwszy dzień świąt publiczności naszej, która widocznie spragniona wesołych śpiewów, zebrała się w sali „Sokoła" wprost tłumnie. Wszyscy ci, którzy zamierzali kupić bilet wstępu dopiero przy wejściu do sali, doznali zawodu, biletów bowiem już nie dostali. P. Myszkowskiego, panią Radwan-Trapszo i p. Boguckiego, jako starych znajomych ze sceny skarbkowskiej, witano przeciągłemi oklaskami. Sam utwor Zellera „Sztygar" zyskał u nas równie przychylne przyjęcie, jak gdzie indziej; wykonanie było staranne, jakkolwiek porównując z przed laty przedstawienia operetkowe w teatrze hr. Skarbka, nie można powiedzieć, aby było zadowalające.

* **Teatr Coquelina młodszego** wystąpił onegdaj w Krakowie z molierowskim „Chorym z urojenia" i „Wróblami" Labiche'a. Publiczność rozkupiła teatr do ostatniego biletu, dzienniki krakowskie zaznaczają jednak, że wrażenie gry aktorów francuskich nie odpowiedziało oczekiwaniom a wartość artystyczna widowiska nie stała w stosunku do wysokości cen miejsca. Grze samego Coquelina, który sławę swą zawdzięcza głównie swemu starszemu bratu, oddaje krytyka krakowska stosunkowo najżywsze pochwały, zastrzega się jednak, że artysta ten nie dorównał w obu wymienionych rolach Żółkowskiemu. O otoczeniu Coquelina powiada, że posiada siły średnie, a nawet mierne i trzyma się głównie ogromną rutyną w opanowaniu całości przedstawienia.

Miłość w Paryżu.

(Obyczaje drugiego cesarstwa).

Na stu zakochanych stu i jeszcze paru innych dałoby się zabić za to, że nikt, nigdy, nikogo nie kochał jeszcze tak, jak oni. Przeciwnie na stu mędrców przynajmniej dziewięćdziesięciu dowodzi, iż czy to za czasów, gdy krzemień był najdroższym klejnotem na ziemi, czy za czasów mieszkań nawodnych, czy w wieku bronzowym, czy wreszcie w wieku pary i elektryczności ludzie zawsze się jednako kochali i do końca świata kochać będą.

Jak tam z tem się rzeczy mają faktycznie, darmo sobie suszyć głowę, to pewna jednak, że czysta, wiecznie jedna i niezmienna miłość zmienia jednak formy, w jakich się pojawia, swoję powłokę i suknię zewnętrzną tak, jak nieśmiertelne ziarno coraz nową dostaje łupinę. Można więc zrozumieć, że znalazł się pisarz, który z niezmierzonego tego morza wyłowił jedną perłę i jako odrębną całość przedstawił nam w książce pt. *L'amour a Paris.*

Ale i ten przedmiot byłby na siły jednego człowieka zaobszerny, toteż autor p. Piotr Lano dodał objaśniający komentarz do powyższego tytułu: *sous le second empire.*

Wyszła ta książka z datą roku przyszłego, a to jest wskazówką, że jak wszystkie dzieła *fin de siécle* zajmuje się analizą i to nawet drobiazgową. Dla autora wygląda miłość za czasów obecnej, trzeciej republiki zupełnie inaczej, niż za poprzedniego panowania wyglądała. Całus dzisiejszy wydaje mu się innym, niż wczorajszy. Za cesarstwa — zdaniem jego — były kobiety dowcipniejsze niż obecnie, nie odkryły jeszcze „świata nudów". Zdaje się, że tu autor popełnia mały błąd i swoje lata bierze za lata ziemi, która ma ten przywilej, że co roku się odradza.

Nas, dalekich Paryżowi, zadziwia ogromnie żal z jakim p. Lano narzeka, że znikły obecnie prawie bez śladu owe wielkie kurtyzany, w których salonach arystokracya z krwi i ducha — na każdy sposób chyba tylko płci męskiej — szukała i znajdowała towarzystwo, pełne życia. Powołuje się on na to, że Napoleon III sądził te panie bez śladu oburzenia. „Ogród" miał mówić cesarz „do którego nikt nie ma przystępu wydaje wyborne owoce, którymi sam właściciel się rozkoszuje. Dlaczegoż jednak miałyby się koniecznie w ogrodzie, otwartym dla wszystkich, rodzić mniej smaczne owoce?"

Z powagą, graniczącą o miedzę z zadąsaną krytyką biada autor nad wyrodzeniem się — nieobyczajności. Niegdyś, za napoleońskich czasów — możnaby sądzić, że one giną gdzieś w pomroce oddalonych wieków — byli ludzie mniej interesowni, mniej rachowano, a łatwiej poddawano się pierwszemu popędowi. Nie wiedziano wówczas nic o tej parafiańszczyznie, która zdaniem autora, w całym Paryżu teraz górę wzięła. Kto inny byłby może powiedział, że moralność towarzyska wzrosła za republiki.

Nasz historyk mówi jak o czemś pożałowania godnem o niezaprzeczonym zaniku półświatka. Czytelnik widzi niemal, jak autor wstrzymuje łzę pod powiekę, gdy mówi, jakto „przyjęcia, urządzane przez damy półświatka za drugiego cesarstwa ani co do elegancyi, ani co do przepychu nie ustępowały przyjęciom, urządzanym przez panie z kół towarzyskich. Te ostatnie często bardzo podziwiały i naśladowały dobry smak pierwszych w sposobie znalezienia się, w strojach i ekwipażach". Wielkim jest żal autora, że nie zostawiły godnych następczyń taka Musard, której ekwipaż podziwiał cały Paryż, taka Gorczakow, co w swoich salonach zbierała polityków, finansistów i literatów, taka Brimont, u której zgromadzali się przeważnie liberali, a na ich czele wielki publicysta Girardin, Łucya de Kaulla, zawikłana później w senzacyjny, polityczny proces, Małgorzata Bellangé, poufała przyjaciółka cesarza i wreszcie Cora Pearl, czerwonowłosa Angielka, która po zmarnotrawieniu milionów umarła w ubóstwie i nędzy.

Cora Peal mogła się szczycić szczególnymi względami ks. Hieronima Napoleona. Pewnego razu wyjechał on z nią do Irlandyi. Lordmer dubliński przyjmował go w uroczystym stroju urzędowym, a ponieważ przypuszczał, że książę nie mógł w niczyjem innem towarzystwie przybywać, jak tylko w towarzystwie żony, prosił o pozwolenie powitania także Jej Wysokości księżny Pani. Ks. Hieronim musiał się dobrze natrudzić, zanim odwiódł lordmera od tego zamiaru...

Książka p. Lano pełną jest podobnych epizodów. Tylko nigdzie nie można wyczytać, czego on chce nimi dowieść, coby wyszło na korzyść czasów, w których takie awanturki były na porządku dziennym. Z predylekcyą zaznacza on, że od owych czasów stali się Paryżanie o wiele bardziej szorstkimi. Jako bijący w oczy przykład przytacza rycerskość cesarza dla kobiet w ogóle. Jeżeli Napoleon spotkał w Tuileryach na schodach damę pokojową lub pokojówkę, pozdrawiał ją i ustępywał miejsca. Za to tak zwane dystyngowane kurtyzany umiały stawać na takiem stanowisku, że w naszym historyku jeszcze dotąd budzą wielki respekt. „Małgorzata de Jerny" opowiada, należała do owych dam, które największą wagę przykładały do etykiety. Naruszenie jej, za daleko posunięta publicznie poufałość poza granice, jakie sobie i swoim znajomym naznaczyła, nie były przestępstwami, któreby mogła przebaczyć.

Piotr Lano nie oburza się niczem z tego, co się działo za drugiego cesarstwa. Z zazdrości godnym spokojem ducha gromadzi wspomnienia o „jelenim parku" i o ówczesnym „okręcie kwietnym". Z zadowoleniem opowiada anegdotę o pewnej damie, która znalazła się na maskaradzie, urządzonej przez najdystyngowańszy półświatek i mimo maski i kostyumu poznaną została przez młodego człowieka jako tak wysoko społecznie stojąca osoba, że każde zbliżenie się za zuchwalstwo mogło być poczytanem. Młody człowiek oświadczył jej, że za jeden jej całus gotów jest życie ofiarować. Dobrze odpowiedziała dama, zaintrygowana jego słowami i przyrzekła mu całusa, ale pod warunkiem, że dotrzyma słowa. Pocałowała go, a on natychmiast w jakimś kącie w łeb sobie wypalił. „Biedny chłopiec, nigdybym była nie pomyślała, żeby był zdolnym do czegoś podobnego". I to było wszystko, co miała do powiedzenia na wiadomość o śmierci młodego samobójcy.

Panegirysta miłości paryskiej z czasów drugiego cesarstwa pozwala sobie na zbytek ilustrowania słów swoich rycinami. Bez nich nie moglibyśmy być dostatecznie oślepieni wspaniałością zaprzęgów p. Musard i niepospolitą liberyę jej woźnicy i pokojowca. Małgorzata Bellangé przedstawiona jest w stroju męskim i to dwukrotnie, raz w całej postaci, gdzieindziej znowu na koźle powozu. Autor może serdecznie żałować, że nie przyozdobił swej książki znaczniejszą liczbą rysunków. Zdobyłby tym sposobem pełniejsze współczucie czytelnika w żalu np. za tem, że od czasów cesarstwa salon coraz więcej zyskiwał na wartości na koszt budoaru, że dalej nie zawsze niewidzialne *dessous* toalety damskiej obecnie chwyta oczy różnobarwnością, a nie jest jak dawniej śnieżnej białości i że na koniec panie paryskie coraz częściej chodzą, nie zaś jeżdżą, skutkiem czego staranność około toalety spacerowej wzrasta na niekorzyść przepychu toalet salonowych.

Tak jak jest, książka p. Lano świadczy tylko o prawdziwości przysłowia *tempora mutantur et nos mutamur in illis.*

Ostatnie wiadomości.

Wedle najświeższych wiadomości z Wiednia, mianowanie ministra komunikacyi i ministra dla Galicyi nie nastąpi jeszcze w dniach najbliższych. Nowych tych ministrów zamianuje cesarz najprawdopodobniej dopiero w lutym przed ponownem zebraniem się Rady państwa.

TELEGRAMY.

Petersburg d. 26. grudnia.

Dzienniki rosyjskie zapewniają, że Włosi nie wiele wskurają w Abisynii. Rosya posiadała nieskończenie większe siły na Kaukazie, a jednak podbój Kaukazu trwał sto lat. Francuzów kosztowała wyprawa madagaskarska 65 mil. fr., a Włosi zaledwo na 20 mil. fr. dla Abisynii zdobyć się mogli, i w swojem położeniu finansowem trudno, aby się na więcej zdobyli. Abisyńczycy nie uciekają jak Howasi. Wszystkie zresztą dzienniki rosyjskie przemawiają za wysłaniem oddziałów sanitarnych dla Abisyńczyków, do czego Rosyanie mają prawo wedle konwencyi genewskiej.

Berlin d. 26. grudnia.

Z Paryża nadeszła tu wiadomość o żywej korespondencyi telegraficznej między Londynem i Petersburgiem, do której dał początek pewien członek carskiej rodziny, wielce wpływowy i z dworem angielskim najściślej zaprzyjaźniony. Rząd rosyjski zapytał poufnie, czyby to miłem było rządowi angielskiemu, gdyby Rosya swoje zawsze wyborne stosunki w Waszyngtonie ofiarowała celem doprowadzenia do porozumienia. Taksamo poufnie odpowiedziała Anglia, iż przekonana jest, że dojdzie do bezpośredniego porozumienia ze Stanami Zjedn., zanim komisya ich jaką uchwałę poweźmie. Gdyby się to nie udało, niechaj Rosya poczyni przedstawienia w Waszyngtonie.

Paryż d. 26. grudnia.

Cesarz niemiecki przesłał Faurowi swój rysunek alegoryczny przestrzegający przed rasą żółtą.

Faure ma odwidzić chorego carewicza następcę koło Nizzy.

Mieszkający tu były prezydent Wenczueli jen. Blanco oświadczył pewnemu redaktorowi, iż przekonany jest, że między Stanami Zjedn. a Rosyą istnieje konwencya na wypadek wojny z Anglią, wedle której Amerykanie broniliby Ameryki, Rosya zaś uderzyłaby na posiadłości Anglii w Chinach (którędy?) Wenezuela gotowa do ostatniej kropli krwi bronić swego terytoryum przeciw Anglii.

Rzym d. 26. grudnia.

Riforma Crispiego donosi, że Rosya nietylko broń i amunicyę, ale także stu oficerów wysłała do Abisynii, o czem jakiś komitet polski(!!) doniósł i nazwiska tych oficerów ma ogłosić.

Londyn d. 26. grudnia.

Wedle doniesień z Nowego Jorku, burza, która wybuchła zrazu przeciw Anglii, zwraca się obecnie przeciw Clevelandowi.

Dział ekonomiczny.

— **Kartel naftowy.** *Dzien. pol.* zamieszcza artykuł p. n. „Kartel naftowy" w którym czytamy między innemi:

„Przemysł nafciarski doznał ze strony państwa takiej opieki jak żaden inny. Gdyby nie ta opieka płacilibyśmy dziś za naftę kaukazką lub amerykańską co najwyżej połowę ceny. Przyjęliśmy bez szemrania to cło ochronne w interesie krajowej produkcji, chociaż już wtedy nasuwało się pytanie, czy produkcja kosztem konsumentów tak sztucznie utrzymana, uważaną być może za zdrowy czynnik ekonomiczny.

„Odtąd stosunki zmieniły się znacznie. Bajką wierutną jest, jakoby przy nafcie rozchodziło się o producentów galicyjskich. Dwie trzecie produkcyi idzie na rachunek spekulantów wiedeńskich, praskich itd. Pan Szczepanowski daje nazwisko ale pieniądze zabierają Anglobank, Mac Gervay, Fanto, Biedermann itd. Płacąc olbrzymią cenę za naftę, nie mamy więc nawet tej kompenzaty, by pieniędze pozostały w kraju i użyźniały inne gałęzie gospodarstwa krajowego.

„Do tego wszystkiego poczęstowano nas kartelem naftowym, który pod względem kapitalistycznego cynizmu szuka sobie równego. Nie jest że to bowiem karygodną zmową, jeżeli się z jednej strony ofiaruje zagranicy surowicę po cenie zł. 1·75, z drugiej zaś żąda od krajowych konsumentów 3 zł. i zapowiada jeszcze możność podwyższenia! Spodziewane zyski z tego kartelu są wręcz olbrzymie, tak że panowie kartelowcy bez trudności okupić mogą milczenie za każdą cenę. Wszakże złożono nawet na ten cel specjalny fundusz i to bardzo znaczny i z tego też funduszu założyć się ma w Austryi (we Wiedniu, Lwowie, Pradze itd.) szereg dzienników dla obrony interesów kartelu! Na szczęście nie zdołano skłonić do milczenia tak poważnego dziennika jakim jest *Fremdenblatt* i on też pierwszy przedstawił rzecz we właściwym świetle. Stosunek tego dziennika do rządu pozwala domyślać się, że rząd nie puści płazem tej zmowy, która jak żadna inna posiada wszelkie znamiona kwalifikujące ją jako czyn karygodny, bo ustawą wzbroniony. Właśnie rząd, w którym polscy mężowie stanu tak wybitne zajmują stanowiska, najbardziej poczuje się do obowiązku przeszkodzenia robocie, która ściąga — acz niesłusznie — nienawiść na całą Galicyę a wzbogacić ma tylko kilku spekulantów".

Na Gwiazdkę!

WIELKI WYBÓR

Książek do nabożeństwa

Książek rozrywkowych dla młodzieży,

Dzieł ilustrowanych

przepysznie oprawnych

poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie.

Na Gwiazdkę!

„MILUCHNY BŁAWATEK"

elegancki kalendarz

dla Pań i Panienek

na rok 1896

nabyć można we wszystkich księgarniach.

Cena 50 ct. 7484

ze złoconymi brzegami 70 ct.

Po przesłaniu przekazem poczt. **56 ct.** lub też **76 ct.** wysyła franco Drukarnia nar. W. Manieckiego, Lwów, Kopernika 7.

Nożyce amerykańskie

do strzyżenia bydła złr. 2·20, do koni zł. 2·50.

Kółka na buhaje 30 ct.

Wagi decymalne od 25 kg. do 500, tanie i silnej konstrukcyi.

Pochodnie do drogi złr. 2·50, wahadłowe zł. 3

poleca

Antoni Halski

handel żelazny

we Lwowie, plac Maryacki l. 9.

Osobny magazyn mebli żelaznych na I. p.

DROBNE OGŁOSZENIA po cenie od wyrazu.

MASZYNKI do strzyżenia bydła „Rapide" po złr. 2·25, trokary, spuszczadła poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

MŁODY GROSZEK i zielona fasolka w najlepszym gatunku, jakoteż świeże prawdziwe grzyby, obgotowywane w wodzie, w blaszanych hermetycznie zamkniętych puszkach, poleca po niezwykle tanich cenach, dla zaprowadzenia swoich artykułów, nowo urządzona fabryka konserwów jarzynowych w Lubyczy królewskiej, poczta i stacya kolejowa w miejscu. 107

ELEGANCKI ilustrowany kalendarz humorystyczny i informacyjny na r. 1896 p. t. **„Figlarz"**, wyszedł z druku, artystycznie wykonany, w pięknej kolorowej okładce — i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach papieru po 30 ct. za egzemplarz (przeszło 6 arkuszy druku). Odsprzedającym stosowny rabat. Główny skład w handlu WP. Alfreda Klimka, ul. Batorego l. 2 we Lwowie.

PLISOWANIE SUKIEN przyjmuje handel Alfreda Klimka, Batorego 2

PIERWSZORZEDNA austryacka asekuracya życiowa poszukuje zdolnych, wpływowych, poważnych akwizytorów agentów za wysoką prowizyą. Oferta pod: „Asekuracya A. B. poste restante Lwów"

PROŚBA. Weteran z r. 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą, pod adresem Administracyi „Gazety Nar."

100 futer przeróżnych za bezcen do nabycia. Buty nieprzemakalne poleca handel Jaszczyszyna, Lwów, teatr. 127

ZDOLNY KONIUSZY w wieku lat 30, z najlepszemi świadectwami, poszukuje posady przy większej stadninie. Włada językiem polskim, niemieckim i w części czeskim. Łaskawe oferty uprasza pod: Koniuszy, do Administracyi *Gazety Nar.*

NA SPRZEDAŻ 300 kilogr. jabłek zdrowych i ładnych, renet, oliwek i szetyn zimowych, 25 kilo po złr. 2·50, loco Gospodarstwo domowe Tłusteńkie, poczta Probużna. 136

NAUCZYCIELKA do przedmiotów szkolnych, francuskiego, muzyki, szuka umieszczenia. Adres: Lwów, Zamarstynowska 22, drzwi 4, Krzyżanowska. 134

PRZYJMUJE uczniów na stancyę, zapewniając takowym opiekę macierzyńską, wikt zdrowy i dostateczny, pomieszkanie w najzdrowszej dzielnicy Lwowa, w pośród ogrodów. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zofia Gołęmberska, wdowa po znanym publicyście i redaktorze. Lwów, ulica św. Teresy l. 20, 1. piętro

OLSZEWSKIEGO Biuro gazet, Lwów, ulica Kilińskiego 2 (naprzeciw kawiarni wiedeńskiej) przyjmuje prenumeratę na wszystkie europejskie pisma. 130

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Pasztet

z gęsich wątróbek jak sztrasburgski, terynka funtowa złr. 1·50, z truflami złr. 1·85, **Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany.**

Małpki młode, Papugi

tanio do sprzedania.

Karge, ul. Sobieskiego 31.

KANARKI o przepysznym głębokim tonie (Hohltouren) wysyła pocztą w kraju i za granicę po 5 mk. za sztukę. Cenniki darmo. **Ad. Janson, Lauterberg** (Harz). 7448

Mydełka toaletowe

w różnych gatunkach,

Perfumy, Pasty, Pudry,

Szczoteczki do zębów itp.

poleca

po bardzo tanich cenach

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska l. 2.

Rok założenia 1843

Herbata rzeczywiście chińska, przez Rosyę sprowadzana, o wybornym smaku, 4 wyśmienite gatunki. Pakiet 125 gramów: Nektar książęcy 62 ct. Perła Chin 75 ct. Bukiet królewski zł. 1 —. Kwiat cesarski zł. 1·25

Kazimierz Lewicki

Lwów, Trybunalska.

RUM

prawdziwy bremski, znakomity w smaku, butelka 1·80 i 2·40 pół butelki 90 i 1·20.

Arak de Goa

(rum biały) butelka 2·40, pół butelki 1·20

poleca

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 45. 7496

2-letnie poręczenie!

Remontoar niklowy	zł. 3·85
Srb. $^{800}/_{1000}$ złoty remont.	„ 7·15
„ dla dam	„ 8·25
Brequó sp r. z 15 kam.	„ 13·20
Z 15 kam. I. châton systemu „Glashütte"	„ 17·05
Złocisty remontoar o 3 kopertach	„ 6·60
Złocisty remontoar o poręczonej trwałości	„ 9·90
Budzik o chodzie kotwicowym, świecący	„ 1·87
Regulator o 1-dniowym chodzie z przyrządem dobicia	„ 5·50
Regulator o 1-dniowym chodzie z przyrządem do bicia	„ 8·25

Ilustrowane cenniki zegarów, łańcuszków, budzików, regulatorów, oraz złotych i srebrnych wyrobów aż do najmisterniejszych rodzajów za darmo i opłatnie. Niestosowne wymienia się lub zwraca pieniądze

Eug. Karecker,

wyrob zegarów, **Bregenz a. Bodensee.**

Założona w r. 1850

Gustaw Hofbauer

Fabryka Fortepianów

WIEN,

9. Bezirk, Liechtensteinstrasse Nr. 76.

Wielki wybór najlepszych **fortepianów, pianin, harmonii**, nowych i przegranych, do rozprzedaży i zamiany i na raty. 100 sztuk do wyboru. 7216

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkiego rodzaju papiery i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

- **4½% listy hipoteczne**
- **5% listy hipoteczne premiowane**
- **4% listy hipoteczne koronowe**
- **4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego**
- **4½% listy Banku krajowego**
- **4% listy Banku krajowego**
- **5% obligacye komunalne Banku krajowego**
- **4½% pożyczkę krajową galicyjską**
- **4% pożyczkę krajową galic. koronową**
- **4% pożyczkę propinacyjną galicyjską**
- **5% pożyczkę propinacyjną bukowińską**
- **4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej**
- **4½% pożyczkę propinacyjną węgierską**
- **4% węgierskie obligacye indemnizacyjne**

które te papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Nagrodzony medalem srebrnym na wystawie we Lwowie.

„SALUS"

nacieranie

Dr. Koszutskiego,

lekarza kobiet i dzieci

znane od 1866 roku, obecnie stosownie do postępu nauk ulepszone, tamuje objawy **rheumatyczne i rheumatyczno-nerwowe**, boleści ze znużenia, po **połogu** itd. powstałe.

Cena za butelkę ze sposobem używania 75 ct. — Apteka Piotra Mikolasza. Lwów. 6735

Agentów po domach nie posyłamy żadnych

Popierajmy przemysł krajowy!

Główny skład fabryczny

chińskiego srebra

(Neusilbern)

grubo srebrzonego czystem srebrem

PIERWSZEJ KRAJOWEJ FABRYKI

JAKUBOWSKI & JARRA

we Lwowie, Rynek 37

poleca: Nakrycia stołowe, kuchenne, naczynia galanteryjne dla domów prywatnych, restauracyj, cukierni, hoteli itd. — Dla kościołów i cerkwi: Monstrancye, relikwiarze, kielichy, kadzielnice, puszki dla komunikantów, Krzyże na ołtarz i procesyjne, berła, lichtarze mosiężne, z bronzu, złocone i srebrzone. Pająki i kinkiety dla salonów i sal towarzystw. — Przyjmuje reperacye, złoci i srebrzy. **Ceny fabryczne, niskie, stałe.** Za wyroby swoje otrzymała fabryka najwyższą nagrodę **dyplom honorowy rządowy** na Wystawie krajowej lwowskiej 1894 r. — a na Wystawie budowlanej lwowskiej w 1892 **medal srebrny rządowy.** 7389

Taniej niż wszędzie!

Taniej niż wszędzie!

Kaftaniki, koszule systemu Jägera, bardzo ciepłe, sztuka od 65 ct., 75 ct., złr. 1·—, 1·25, 1·75 do 2·80

poleca **MAKS MÜHLFELD, Lwów Rynek l. 37.**

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się najstaranniej. 6544

Winogrona feslawskie,

Brzoskwinie,

Gruszki i Jabłka tyrolskie

wysyła najstaranniej opakowane

handel 7166

ALBERTA SZKOWRONA

Lwów, plac Maryacki 7.

Znakomitą węgierską jesienną

BRYNDZĘ,

codziennie świeżutkie deserowe

MASŁO, 7165

Wykraplany włoski deserowy **MIÓD** z kwiatu pomarańczy, poleca handel

ALBERTA SZKOWRONA

Lwów, plac Maryacki 7.

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, że mą dotychczasową pracownię krawiecką przeniosłem pod l. 3. plac Maryacki, wchód od ulicy Krętej, w kamienicy Jaśnie Wgo Barona Brunickiego i wykonuję nadal wszelkie roboty **z materyj jaknajlepszych według ostatniej mody.**

Ponieważ lokal obecny jest od poprzedniego **znacznie tańszym** przeto jestem w możności wykonywać wszekie zamówienia **jaknajtaniej.**

Z wysokim szacunkiem

F. Głodziński.

Buty do polowania, podróży, oraz i berlacze filzowe wszelkiego rodzaju własnego wyrobu nieprzemakalne, kalosze sukienne gumą okładane, prawdziwe rosyjskie, poleca **Fabryka kapeluszy i cylindrów,** 7493

Antoni Kafka

we Lwowie, Rynek l. 29, przechodnia kamienica Andiolego, zaś od ztrony OO. Jezuitów ul. Teatralna l. 12.

Harceńskie

kanarki

najpiękniej wyuczone śpiewaki, są jeszcze do nabycia w hotelu „Wanda" ulica Trybunalska 4, Sondermann. 7458

Fabryka sztucznych nawozów

odpowiadająca wszelkim wymaganiom, poszukuje w Galicyi rzetelnych zastępców z prowizyą, którzy styczność mają z ludem rolniczym.

Stosowne oferty uprasza się pod: **„Kunstdünger M. M. 4894 an Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wien."**

Jedyny skład prawdziwych

Rosyjskich samowarów Woroncowskich

i oryginalnych angielskich FILTRÓW do wody.

Główny skład dla Galicji istniejący od lat 50 ul. Trybunalska (we własnej kamienicy)

Kazimierz Lewicki

największy wybór i najtańsze źródło do zakupna porcelany, szkła, majoliki, fajansów, szteingutów, nakryć stołowych, z chińskiego srebra i Alpaki, rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów do dekoracji pokojów.

Ceny stałe — możliwie najniższe

HERBATA

rzeczywiście chińska, drogą lądową przez Rosyę sprowadzana tylko najlepsze gatunki, ¼ funta 62 ct., 75 ct., zł. 1 i zł. 1·25.

Lwowski Zakład Zastawniczy

przy ulicy Czarnieckiego l. 1

róg placu Bernardyńskiego 7482

udziela pożyczki na zastaw:

papierów wartościowych, przedmiotów **złotych**, **srebrnych brylantów, pereł, zegarków** i t. p. kosztowności dając wysokie zaliczenia przy umiarkowanym procencie. Prócz tego przyjmuje Zakład przedmioty nie należące do rzędu kosztowności jako to: **broń myśliwską** nowszych systemów, **bronzy, antyki, platery** (chińskie srebro) **pasy lite, karabele** i t. p.

Ze szczególną troskliwością przechowuje Zakład powierzone mu zastawy, opakowując starannie i strzegąc od wilgoci. Zastawiający w osobnym przedziale nieżenowany otoczeniem w jednej chwili zaliczkę odbiera.

7490 **Herbabnego aromatyczna**

Esencya przeciw-gośćcowa

Od wielu lat uznana i doświadczona jako niezrównany środek we **wszystkich stanach chorobowych (niezapalnych)** powstałych wskutek przeciągu lub **zaziębienia kości, stawów i muskułów,** albo przy zmianie i wilgotnem powietrzu perjodycznie powracają. Skutkuje także ożywczo i wzmacniająco na muskulaturę.

Cena: **1 flakon 1 złr.**, pocztą za 1 - 3 flaszek 20 ct. więcej za opakowanie.

Prawdziwy **tylko** wtedy, jeśli jest opatrzony marką ochronną obok przedstawioną.

SCHUTZ-MARKE JULIUS HERBABNY WIEN

Centralny skład wysyłkowy dla prowincji:

Wiedeń, Apteka „zur Barmherzigkeit"

VII./1, Kaiserstrasse 74 i 75

Składy przeważnie w aptekach we Lwowie, Krakowie, Czerniowcach i na prowincyi.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**

W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Centralny Bazar Krajowy

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro

sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:

Sukna, Płótna, Bieliznę stołową, Kilimy, Makaty, Wyroby liturgiczne, koszykarskie, powroźnicze, koronkowe, ceramiczne, rzeźbiarskie itd. itd. 5166

Mundurki dla uczniów szkół średnich

Resztki *i towary wysortowane niżej cen fabrycznych.*

Centralny Bazar krajowy

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje

Woda Krondorfska

alkaliczna szczawa

podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.

Główny skład na Galicyę posiada firma

Leopold Lityński w Lwowie w Grand Hotelu ulica Karola Ludwika.

Generalne zastępstwo dla Galicyi: **w handlu farb i materyałów** Leopolda **Lityńskiego, Lwów, Grand Hotel.** 6892

Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Kraj. Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swoje czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

Płótna korczyńskie

od najgrubszych do najcieńszych web, 7162

i BIELIZNĘ STOŁOWĄ

o wzorze kostkokowym i adamaszkowym

jako najpraktyczniejsze podarunki na „GWIAZDKĘ".

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost do Krosna (poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu).

Próbki i cenniki na żądanie odsyłamy franco i odwrotną pocztą.

Urbanowski, Romocki i S-ka w Poznaniu

Lejarnia żelaza, fabryka machin i kotłów parowych oraz wyrobów z miedzi 7275

polecają się do wybudowania i urządzenia **nowych gorzelni** oraz przebudowania starych już istniejących, podług własnego długotelniem doświadczeniem stwierdzonego i za najlepszy uznanego systemu.

Urządzenie młynów parowych, tartaków, browarów i krochmalarni wchodzi również w zakres naszego działania, ku czemu rysunki i kosztorysy dostawiamy darmo.

Zgłoszenia przyjmuje **Centralne Biuro Poznań 3**, jak również Biuro filialne **we Lwowie** ulica Kraszewskiego 23.

Ulica **Krakowska l. 14.** **MAKS WIKSEL** Ulica **Ormiańska l. 5.**

poleca

znakomite piwo ołomunieckie

jasne marcowe jakoteż ciemne eksportowe (jak bawarskie).

Tamże znajduje się główny skład piwa ołomunieckiego w butelkach oryginalnych.

Telefonu Nr. 97.

Zlecenia z prowincyi wykonuję jak najrychlej i jak najstaranniej.

Piwo ołomunieckie

jest nadto do nabycia w następujących restauracyach:

Szymon Blasbalg, ulica Teatralna róg Kamińskiego.
Józef Engelkreis, ulica Kopernika (róg ulicy Słowackiego).
Leon Heustein, ulica Pańska (róg Kochanowskiego).
Adolf Kraus, ulica Skarbkowska l. 9.
Bernhard Fuchsbalg, ulica Kopernika l. 9.
Salamon Reich, Rynek l. 13.
Maurycy Spiegel, ulica Żółkiewska.
Maurycy Walkier, ulica Sykstuska l. 34.
Filip Weiss, plac Chorążczyzny.
Maks Wiksel, ulica Ormiańska l. 5. 7443

Dla mężczyzn!

W osłabieniach, zaniku siły nerwowej itp. wyświadcza **c. k. uprz. kieszonkowy aparat galwaniczny** nieocenione usługi. Gorąco zalecany przez lekarzy wszystkich krajów. **Zbadany przez Radę medyczną.** Jestto najpiękniejszy wynalazek ostatnich czasów. Prospekty z świadectwami w kopercie za nadesłaniem marki za 10 ct.

J. Augenfeld

elektrotechnik i właściciel przywileju, **Wiedeń,** IX. Türkenstrasse 4.

---

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy

na wszechświatowej wystawie w Antwerpii

za niezrównane

Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerje.

Antilentilia. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancy usuwa w krótkim czasie **piegi, plamy wątrobiane blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność.** — Cena 2 złr.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. — Cena flakonu 3 złr. pół flakonu 1 złr. 60 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędziem 1 złr. 60 centów.

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

J. IHNATOWICZ

we LWOWIE w sklepach własnych przy ulicy Kopernika 3, ulica Halicka l. 11 róg Bolmów. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20 — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.